

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedzielę od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA: miesięczna 4 zł., z odnośnieniem i przesyłką pocztową 4 gr. 00, za granicę 8 zł.
OGŁOSZENIA: za wiersz milim. przed tekstem 6 łam 35 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 łam. 15 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej, zagraniczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe, skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej. Administracja nie bierze odpowiedzialności za terminowe umieszczenie ogłoszeń. Konto czekowe w P. K. O. Nr 80187.

OFIARY

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego”.

Zamiast wzyt 21 powinszowań świątecznych.

J. Eks. ks. Arcybiskup Romuald Jabrzykowski złotych 300 na następujące cele:

Na Zakład dla Nieuleczalnie Chorych 100 zł.

Na Komitet walki z żebractwem 100 zł.

Na Tow. Wileńsk. Dobroczynności 100 zł.

J. Eks. ks. Biskup Kazimierz Michałkiewicz dla Zarządu T-wa Pań Miłosierdzia Sw. Wincentego a Paulo 100 zł.

Ks. prałat Karol Lubianiec na Dom Serca Jezusowego X. X. Selezjanów 25 zł., na Dom Serca Jezusowego Sióstr Salezjanek 25 zł. i na Dom Dzieciątka Jezus 15 zł.

O. O. Jezuieli na Dom Opieki Matki Bożej 20 zł., Czesław Podejko w Smorgoniach i na chleb dla starców i dzieci 8 zł., dla dzieci przy Polskiej Macierzy Szkolnej 2 zł.

Emilia Buczyńska na Schronisko dla Nieuleczalnie Chorych 25 zł., na Dom Dzieciątka Jezus 25 zł., na budowę przystani Wileńsk. T-wa Wioślarskiego 25 zł. Razem 75 zł.

Dr-stwo Hanusowiczowie dla najbardziej potrzebujących 6 zł., Olgierd Bielski dla najbardziej potrzebujących 3 zł., Zofia i Szymon Renigerowie na Polską Macierz Szkolną 5 zł. i dla najbardziej potrzebujących 5 zł.

Kazimierz Druet na remont kościoła Ostrobramskiego 5 zł. i na kościół Niepokalanego poczęcia 5 zł., dr-stwo Świeżycy na kościół Sw. Teresy w Kamionce 20 zł.

Piotrowstwo Lawińscy na Pols. Macierz Szkolną 3 zł. i na Zakłady Domu Serca Jezusowego X. X. Selezjanów 3 zł., dr-stwo Zawadzcy na Pols. Mac. Szkolną 6 zł.

Matulewicz Konstanty na Komitet walki z żebractwem 3 zł., Władysław

Sokolowski na Zakład Sióstr Salezjanek 20 zł.

Bronisławstwo Szakienowie dla rodziny S. W. 10 zł., Bolesław Reksd dla najbardziej potrzebujących 5 zł., dr-stwo Adam i Anna Wolańscy na Polską Macierz Szkolną 10 zł., generał Zygmunt Rymkiewicz na remont kościoła Zbawiciela na Antokolu 3 zł. i na święcone dla biednych 3 zł.

Mieczysław Malachowski dla najbardziej potrzebujących 5 zł. i dla S. W. 5 zł., Stefania i Stefan Grabowsky na Złobek Im. Marji 10 zł.

Antoni Wiszniewski na odnowienie kaplicy Ostrobramskiej 21 zł., Witoldstwo Augustowscy „na Dom Dzieciątka Jezus 10 zł. i dla S. W. 5 zł., F. Kasperowicz dla głodnych m. Wilna 10 zł., Wiktor Charytonowicz na Złobek Im. Marji 5 zł., na Dom Dzieciątka Jezus 5 zł. i dla najbardziej potrzebujących 10 zł., dr- Wińcz na II oddział (Bernardyński) Tow. Pań Miłosierdzia Sw. Wincentego a Paulo 5 zł., Marja Wisniewska na II oddział Tow. Pań Miłosierdzia Sw. Wincentego a Paulo 5 zł., Władysław Rakowski 3 zł.

Dla rodziny S. W. przy ul. Polockiej 19, bezimiennie 10 zł., J. O. 5 zł., K. D. 5 zł., W. B. 5 zł., bezimiennie 5 zł., W. C. 5 zł., bezimiennie 10 zł.

Dla najbardziej potrzebujących J. S. 5 zł., zgubione 5 zł. w Apteczce p. Augustowskiego przeznacza się dla najbardziej potrzebujących.

Zamiast kwiatów na grób s. p. męża mego Juljana Koczana 50 zł., na Zakład dla Nieuleczalnie Chorych i 10 zł. na Dom Sw. Antoniego składa żona Marja Koczanova, a I. Kobenhagoff 5 zł. dla najbardziej potrzebujących, J. J. dla najbardziej potrzebujących 10 zł.

Popierajcie Polską Macierz Szkolną.

Wileńska 15—5.



HENRYK LIPKOWSKI
po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł w Pieciewie na Pomorzcu dn. 16 kwietnia 1930 r., przeżywszy lat 64. Pogrzeb odbędzie się dn. 21 kwietnia r. b. w Pieciewie — poczta Jabłonowo — Pomorskie. O czym zawiadamiamy w najcięższym smutku pograżeni
ŻONA, CÓRKI I SYNOWIE.

Wszystkim którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi mężowi memu
S. + P.
JULJANOWI KOCCZANOWI
oraz Ks. Proboszczowi Żarnowskiemu składa serdeczne podziękowanie
ŻONA.

Życzenia „WESOLYCH ŚWIĄT” zasyła tą drogą całemu rzemiosłu wileńskiemu, zrzeszonemu w Cechach, oraz Członkom swego Cechu
Zarząd Cechu Rzeźników i Wędliniarzy w Wilnie.

DRUSKIENIKI

Uzdrowisko położone nad Niemnem w lasach sosnowych, jedyne na Ziemiach Wschodnich.

Kąpiele solankowe, borowinowe, kwasowęglowe. Przyrodolecznictwo, hydropatja, elektroterapia. Kąpiele w Niemnie i kaskadowe w Rotniczance.

Sezon trwa od 15 maja do 30 września.

Pobyt kuracjuszy urozmaicony przez wycieczki do bliższych i dalszych okolic.

Człtna. — Plaża.

Ceny za kąpiele i karty kuracyjne obniżone.

WESOŁEGO ALLELUJA Szanownym Klientom życzy firma Michał Girda
Wilno, Zamkowa 20, tel. 1672. — Szopena 8, tel. 1628.

REUMATYZM PODAGRA ISCHIAS

Trenczyńskie Cieplice

PERŁA KARPAT I SŁOWACJA

NAJSILNIEJSZE NATURALNE ŹRÓDŁA SIARCZANE O CIEPŁOCIE 42°C ORAZ RADJOAKTYWNE KĄPIELE MŁOWE.

Piękna okolica górską. Wszelkie urządzenia pierwszorzędnej uzdrowiska. Publiczność międzynarodowa. Sporty, rozrywki. Ulgi na przejazd. Tańsze kuracje wiosenne. Informacyjni udziału Biuro Informacyjne Trenczyńskich Cieplic, Warszawa, Długa 48, tel. 142-14, 42-95. 674D7

POLSKIE T-WO GIM. „SOKÓŁ”, WILEŃSKA, 10, urzęduje w dniach 20 i 21 b. m.
ZABAWY ŚWIĄTECZNE
Do tańca przygrywa orkiestra symfoniczna. Początek o g. 9 w. Wstęp za rekomendacją członków T-wa.

NA ŚWIĘTA polecamy
PIWA
BROWARU
„SZOPEN”
Telefony: 5-44, 14-95, 6-72.

OPONY i DĘTKI

PEPEGE

SZYBKA JAZDA — MINIMUM ZMĘCZENIA
CENY DETALICZNE:

opona szara zł. 9.25
dętka czerwona zł. 4.—

UZNANA W CAŁEJ POLSCE ZA NAILEPSZĄ
HERBATA
KOPERNIKIEM

Skład Główny
WARSZAWA — BRACKA 23.

Warszawskie Towarzystwo Handlu Herbatą
A. DŁUGOKECKI — W. WRZEŚNIEWSKI — Sp. Akc.
Przedstawiciel — ST. ZATORSKI, Wilno, ul. Jakóba-Jasińskiego № 1.

KONKURS Firmy FASCINATA

Objaśnienia. W jasne płatki kwiatu wpisać pionowo 9 wyrazów o podanym znaczeniu. Literę w kółkach dobrać rozwiązaniem.

- 1) Imię żeńskie.
- 2) Miasto w Czechach.
- 3) Rzeka w Polsce.
- 4) Inaczej słusność
- 5) Inaczej orszak.
- 6) Ściek na wodę.
- 7) Inaczej kolonia.
- 8) Część sruby.
- 9) Inaczej Chórąglew.

Między osobami nadsyłającymi prawidłowe rozwiązanie zostaną rozdzielone następujące premje: 1) Patefon szwajcarski, 2) Aparat fotograficzny, 3) Manicure, 4) Kasetka luksus. z przyborami toaletowymi, 5) Złote pióro w kasetce firmy Montblanc i ponadto 50 dalszych premji (pięknych kaset) zawierających przybory kosmetyczne FASCINATA. Rozwiązania nadsyłać należy wraz z próbnym pudełeczkiem (opakowanie) z pojedynczej tuby kremu „FASCINATA”, do fabryki wyrobów kosmetycznych „FASCINATA” KRAKÓW ul. Gertrudy 6. D. W. Każdy nadsyłający rozwiązanie otrzyma DARMO bez względu na wynik losowania jeden komplet próbek wyrobu FASCINATA. W dniu 24 maja odbędzie się w obecności rejenta losowanie premji, wyniki, którego zostaną ogłoszone dnia 30 maja b. r. 298—511

JÓZEF KŁODECKI
ZAMKOWA Nr 17 (obok kościoła Św. Jana) TEL. 928.
Zawiadamia Sz. Klientele, że na nadchodzący sezon wiosenny i przedświąteczny poleca:
Wielki wybór FIRANEK, OBRUSÓW, KAP KÓLDRY WATOWE I PLUSZOWE
Piłtna białeżniane, bielężniane damska i męska i pościelowa. Welny na suknie i płaszcz.
OSTATNIE NOWOŚCI JEDWABI GALANTERJA MĘSKA I DAMSKA.
Ceny niższe. Wielki wybór wszelkich towarów.

WESOŁEGO ALLELUJA!!!
Wszystkim Szanownym Swym Klientom zasyła
Biuro Reklamowe Stefana Grabowskiego w Wilnie, Garbarska 1, tel. 82.

Pl. Orzeszkowej 3
„Biblioteka Nowości”
Dzieła klasyczne Ostatnie nowości (polskie i francuskie) Wypożycza i kupuje Czynna od 11 do 18. 1600—1

JAN BUŁHAK
artysta-fotograf Jagiellońska 8, tel. 968 Przyjmuje 9-6.

„DYWANY ŻYWIECKIE”
NA TARGACH POZNAŃSKICH.

ODDZIAŁ I PRZEDSTAWICIELSTWO
M. GIRDA
WILNO, UL. SZOPENA 8 tel. 16—72. 134—60

Znany najstarszy w Wilnie zakład fotograficzny
B-cia BUTKOWSCY
istn. od r. 1885

zaszczycony szereg wyższych nagród, obecnie został nowocześnie urządzony i nanowo uruchomiony w WILNIE, przy ul. MICKIEWICZA 22. Dla obznajmienia Sz. P. P. z nową pracą zakładu Zakład czasowo obniża ceny, o czym zawiadamia w ulotce, załączonej do dzisiejszego numeru „Dziennika Wileńskiego”. 1918—1

„Najlepiej oszczędza ten, kto kupuje dobry krajowy towar i nie przepłaca.”
Polska Składnica Galanteryjna
WYTWÓRNIA POŃCZOCH, SKARPETEK I RĘKAWICZEK
FRANCISZEK FRŁICZKA
Wilno, ul. Zamkowa 3, róg Skopówki. — Telefon 6—46.
Najtańsze źródło kupna nici, pończoch skarpetek i bielizny.

Refleksje świąteczne.

Warszawa, 18 kwietnia.

Nie mamy w naszym charakterze pierwiastków wesołości. Pograżeni jesteśmy raczej w sentymentalizm. Wszelako zawsze każde święta przeżywamy w wielkiej radości, niekiedy nawet wręcz do upojenia się radością i otucha.

Nie wiem, jak gdzieindziej, wszelako w stolicy nie widać normalnej, zwykłej, corocznej radości, nie odczuwa się nic wesela z powodu budzącej się wiosny i świąt nadchodzących, nie słychać w rozmowach codziennych żadnych nut zadowolenia i szczęścia.

— Wesołych Świąt! — życzenia normalnie wypowiediane nabrzmiałe są współczuciem głęboką troską, a na twarzach zamiast uśmiechu towarzyszy im grymas lub wymuszone skrzywienie ust. W oczach zamiast zapału widać przynębnienie, a w głębi tają się ponure troski, niepokój i czai się gorz.

Najpopularniejszym dzisiaj nastrojem jest nastroj—przynębnienia i pesymizmu.

Radość życia, którą jako hasło wysuwał przed paru laty minister Składkowski i której powszechność proklamował marszałek senatu p. Szymański (jednakże znacznie przed swą niefortunną a wysoce dlań osobiście pouczającą misją)—radość życia: i ten termin i sama jego treść stały się już tylko czynnikami przeszłości, stały się historią.

Atmosfera współczesna w Polsce jest tak przynębniająca, że naturalnym jej sojusznikiem staje się bezgraniczny pesymizm. Idzie on w parze i jest rodzajem zobojętnienia nie tylko w rzeczach politycznych, lecz i gospodarczych, a niekiedy nawet w osobistych. Bierność zalega społeczeństwo coraz silniej. Dążność do zamknięcia się wyłącznie w ramach własnych interesów, w kręgu domowej lampy, stała się udziałem wielu nawet najczynniejszych umysłów i indywidualności. Jeszcze krok, a stanieny wobec najstraszniejszego typowo rosyjskiego: „naplewać!” To, co nieraz daje się słyszeć w rozmowach prywatnych, przesiąknięte jest wprost „niewiarą. Towarzy-szy zaś wszystkiemu chaos w umysłach i wyjąłowiecie ideologiczne. Napięcie ideowe, które tak często zadziwiała innych, a było przez nich wyszczególniane, jako swoista nasza właściwość — zaniknęło wśród wielu, bardzo wielu. Na wokandy naszej umysłowości nie widać usiłowań do rozwiązania zagadnień, które życie współczesne tak bujnie nam narzuca.

Bez kwestji jesteśmy pokole-niem, które przeszło przez koniec niewoli, przez wielką wojnę, przez zmagania się o byt samodzielnny. Mogło to zszarpać niejednemu nerwy. Wszelako nawet w najcięższych okresach wielkiej wojny nie widać było takiego przynębnienia i nie czuć było tak dusznej atmosfery, jak obecnie. Wtedy krzepiono się nadzieją i wiara w zwycięstwo ostateczne była tak silna, że potrafiła w najcięższych chwilach umacniać każdego na duchu.

W pewnym stopniu przyczynia się do owej prostracji duchowej rozdźwięk pomiędzy wyma-rzonym przez nas w dobie niewoli i w tęsknotach do niepodległości obrazem przyszłej Polski a obecną rzeczywistością. Nie braliśmy jednak pod uwagę, że w Polsce będziemy musieli przejść przez ogień walki o usunięcie zatrutych miazmatów niewoli i będziemy musieli zrobić duszę narodu, zdolną do nowych form i odpowiedzialną za jej potęgę i siłę.

Osłabienie wrażliwości powszechnej i powszechnej odpowiedzialności za los kraju i przetrzenie jej na barki jednostki, a w konsekwencji bierność społeczna, podnoszona do godności hasła, atomizacja jego i nieznane dotąd rozproszczenie, chaos myślowy, powodujący podważenie moralnych zasad postępowania—to największe szkody, jakie wyrządził obecny system społeczeństwa. Doprowadził do rozpa-roszenia się pesymizmu.

Pesymizm stał się największym dziś wrogiem narodu. Rozkład

KONIECZNOŚĆ OSZCZĘDNOŚCI.

Okólnik Min. Spraw Wewnętrznych.

(Telefoniem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Minister Spraw Wewn. Józewski wystosował do wszystkich województw okólnik w sprawie **stosowania oszczędności przy wykonywaniu budżetów Związków Komunalnych w bież. roku.**

Ponieważ **zmniejszenie wpływów podatkowych** nie jest zjawiskiem przejściowym, przeto **budżety przewidziane na b. r. nie będą mogły być w całości zrealizowane.**

Konieczna jest przeto **kompresja zatwierdzonych już budżetów.**

Najlepiej, zaleca okólnik, **uskutecznić wydatki w granicach uzyskanych dochodów.**

Oszczędności winne być stosowane przede wszystkim **w zakresie administracji.**

Wyjazdy i podróże służbowe członków zarządów Zw. Komunalnych, **posługiwanie się samochodami** w tych podróżach winne być **ograniczone do istotnej konieczności.**

Do minimum należy ograniczyć ilości **rozmów telefonicznych międzynarodowych** i baczyc by te prowadzone były **jedynie w sprawach urzędowych.**

Skazanie na śmierć obywatela polskiego w Mińsku.

(Telefoniem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W Mińsku zapadł wyrok, skazujący, niejakiego Ławrynowicza, obyw. polskiego z pow. dziśnieńskiego na karę śmierci za rzekome szpiegostwo na rzecz Polski.

Podwyższenie cen na spirytus.

(Telefoniem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W najbliższym czasie dyrekcja monopolu spirytusowego podwyższy cenę wyrobów tego monopolu. Nie jest wykluczone, że również zostaną podwyższone ceny wyrobów monopolu tytoniowego.

Pierwsza burza wiosenna.

(Telefoniem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W południe przeszła ponad Warszawą pierwsza burza wiosenna.

Cesarz Etyopji. król królów—do p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

WARSZAWA, 18.4 (Pat.) Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał od cesarza Etyopji następującą depeszę:

Do Jego Ekscelencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa. — Adis Abeba. Mam zaszczyt oznajmić Waszej Ekscelencji, że z powodu zgonu Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Sauditu, który nastąpił dnia 2-go kwietnia, zostaliśmy dnia 3 kwietnia królami królów Etyopji i jesteśmy szczęśliwi, mogąc powiadomić Waszą Ekscelencję o wstąpieniu przez nas na tron cesarski. (—) Haile Sellasie I.

Pan Prezydent odpowiedział następującą depeszą: Do Jego Cesarskiej Mości Haile Sellasie I, Cesarza Etyopji. Adis Abeba. Dziękując Jego Cesarskiej Mości za laskawą wiadomość, mnie o jego wstąpieniu na tron cesarski Etyopji, proszę go o przyjęcie mych szczerych życzeń długiego i sławnego panowania dla szczęścia i pomyślności jego państw i ludów. (—) Ignacy Mościcki.

Jednocześnie nastąpiła wymiana depesz między ministrami spraw zagranicznych Etyopji i Polski.

Manifestacja pacyfistyczna... odłożona

PARYŻ, 18.4 (Pat.) Jak wiadomo, latem miała się odbyć olbrzymia pacyfistyczna manifestacja francusko-niemiecka, podczas której 10 tysięcy byłych kombatantów niemieckich miało się spotkać na polach bitew, stoczonych w czasie wielkiej wojny z byłymi kombatantami francuskimi i wspólnie z nimi zwiedzić miejsca, gdzie razem krew przelali. „Figaro” dowiaduje się, że manifestacja ta nie dojdzie do skutku w tym roku. Za wspólnym porozumieniem postanowiono odroczyć ją do roku przysz-

go. Organizatorzy francuscy przekonani są bowiem, że Niemcy nadal całemu projektowi nie-właściwy charakter. Przedstawiono całą rzecz przez opinię publiczną Niemiec w sposób uwalający imieniu i miłości własnej Francuzów. Podając tę wiadomość, „Figaro” zaznacza z zadowoleniem, że historyczne miejsca, na których Francja ceną krwi swych synów wywalczyła pokój, nie będą jeszcze oddane na pastwę chwiejnej i niepewnej koncepcji pacyfizmu locarneńskiego.

Krwawość stygmaty

Teresy z Kennersreuth

MONACHJUM, 18.4. Cały świat zna już nazwisko prostej dziewczyny wiejskiej, Teresy z Kennersreuth, której ekstazy religijne wzbudziły zainteresowanie nie tylko szerokich warstw ludności, lecz nawet wyższego duchowieństwa katolickiego.

Obecnie najprawdopodobniej z powodu zbliżającego się święta zmartwychwstania Chrystusa, piątkowo cierpienia Teresy mają miejsce w formach tak jaskrawych, jak nigdy dotąd.

O ile bowiem dotychczas krew

występowała ze stygmatów tylko serca i głowy, obecnie płynnie obficie także ze stygmatów boku, rąk i nóg.

Zjawisko to występuje w każdej piątek. Wskutek tego Teresa jest tak wyczerpana, że trwa w stanie zupełnego niemal omdlenia. Ta okoliczność zapewne spowodowała, że napływ zwiedzających skromną chatę Teresy jest bardzo mały, gdyż kurja arcybiskupia w ograniczonej tylko ilości wydaje pozwolenia na udawanie się do stygmatyzowanej.

Gandhi, Gandhi...

Nazwisko Gandhi jest dziś na ustach całych Indji i na szpalcach prasy całego świata. Już iskra przez niego wnieciona, nie zgaśnie przedko. Po dzień dzisiejszy władze brytyjskie aresztowały i skazały przeszło 30 tysięcy Hindusów.

Gandhi ożywił się jakoś. Z wychudłego ascety staje się powoli fanatycznym, gwałtownym mówcą. Wszak to jest jego zawód; (jest przecież Gandhi adwokatem; studiował prawo w Anglii, a adwokatę wykonywał z powodzeniem w Afryce i w Azji). Oto przemawia pośród tłumy lśniących twarzy mężczyzn i kobiet, odzianych w białe szaty:

— „Władze nie mają odwagi aresztować mnie, bo wiedzą, że przyczyniłoby tylko szkody ustrojowi zaborców. Dlatego mszczą się, aresztując moich zwolenników. Trybunały całych Indji ska-

zały w przeciagu ostatnich 48 „godzin na setki lat spokojnych obywateli, oskarżonych o bierny „protest przeciw panowaniu cudzoziemców. Ale kiedy wszystkie więzienia będą pełne, gdzie „znajdzie się miejsce dla zaare-sztowania 300 milionów Hindu-„sów, tęskniących za wolnością?”

Jak powiedzieliśmy, Gandhi, rusza się. Już całe Indje pokryte są siecią jego emisariuszy. Wszędzie słychać o konfliktach i aresztowaniach. Sztab „mahatmy” prowadzi akcję na szeroką skalę. Władze, które w dziwny sposób oszczędzają wodza Hindusów, aresztują za to co chwilę jego najwybitniejszych współpracowników. I tak—sąd aresztował i skazał na areszt prezydenta wszech-indyjskiego kongresu, Nehru. Aresztowany mianował swym następcą Gandhiego.

padają właśnie w dobie odradzania się przyrody po okresie bezwładu.

Stąd też walka z pesymizmem, biernością i przynębnieniem musi się stać udziałem wszystkich, jak odniesione później zwycięstwo było tem powszechniejsze.

H. W.

ANONSI

DŹWIĘKOWE KINO **«HOLLYWOOD»** UL. MICKIEWICZA Nr. 22

niewidzianym dotąd rekordowym 100%, **śpiewno-mówiącym filmem**

Broadway - Melody

(Trubadurzy New-Yorku)

Najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt składa wszystkim Szanownym Gościom i Znajomym Zarząd „RESTAURACJI ZIEMIANSKIEJ“, ulica Mickiewicza 9.

Życzenia Wesołych Świąt składa Szanownym Klientom Agencja „Polkres“, Wilno, Królewska 3, tel. 17-80.

CO TO JEST „TOGAL“?

Tabletki-Togal są skutecznym środkiem przeciwko reumatyzmowi, podagrze, grypie, bólowi nerwowemu i bólowi głowy, migrenie i przeziębieniu. Nie wyrządzając sobie szkody, używając innych małowartościowych środków. Według rejentalnego poświadczenia przeszło 6000 lekarzy wyraziło swoje uznanie dla skuteczności działania Togalu. Nabyć można we wszystkich aptekach. Cena Zł. 2. 1340-w-25

ROWERY w wielkim wyborze, fabryk krajowych i zagranicznych poleca **ZYGMUNT NAGRODZKI** Wilno, ul. Zawalna, Nr. 11-a.

«KWIAŁ ŚNIEŻNY» KREM DO TWARZY I RĄK DZIAŁA CUDOWNIE NA PRZECIWKO CERY. UŻYWAJTALE W POLSCE. Używa się także w miejscach, gdzie jest wilgoć.

INOWROCŁAW-ZDRÓJ Pensjonat «IZONKA» MARIJ SOBIEJAJSKIEJ Aleje Powstańców 3, tuż przy łaźniakach poleca **pokoje z utrzymaniem obiady** Doskonała kuchnia, również dietetyczna.

Zarząd Wileńskiego Koła **Młodzieży Wszehpolskiej**

Komunikuje swym członkom, iż w związku z **tradycyjnym święconem**, które odbędzie się dnia 19 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu własnym (Dominikańska 4), po wysłuchaniu Rezurekcji w kościele św. Józefa (Tow. Bobroczyński), o g. 6 wiecz. przyjmowanie składek pieniężnych i w naturze odbywa się podczas dyżuru w sobotę godz. 10—1 i 4—6.

KRONIKA.

— **Od Administracji.** Dziś w Wielką Sobotę Administracja będzie czynna do godz. 12-tej. Od dnia 22-go (wtorku) pracuje normalnie.

— **Wiadomości kościelne.** — **Rezurekcje.** Bazylika Metropolitana — sobota 8 wiecz. (w pierwszym dniu Wielkiej Nocy J. Ex. Ks. Arcyb. udzielił Sw. Sakramentu bierzmowania). Św. J. Ana — sobota 11 wiecz. Św. Teresy — niedziela 6 rano.

Św. Rafała — niedziela 6 rano. Po Bernardyński — sobota 10 wiecz. Św. Filipa i Jakóba — niedziela 6 rano. Wszystkich Świętych — sobota 9 wiecz. Św. Duchy — sobota 11 w. Św. Piotra i Pawła — niedziela 6 rano.

Niepokalanego Poczęcia — niedziela 7 rano. Serca Jezusowego — niedziela 6 rano. Św. Krzyża (Bonifratrów) — niedziela 6 rano. O. O. Misjonarzy — sobota 7 wiecz. Św. Jerzego — niedziela 7 rano.

Św. Bartłomieja — 6 rano. Św. Michała — sobota 7 wieczorem. Św. Trójcy — sobota 8 wiecz. Św. Katarzyny — sobota 7 wiecz. Św. Józefa (Dobroczyński) — sobota 6 wiecz. Pp. Witytek — sobota 6 w. O. O. Franciszkanów — sobota 9 wiecz. Św. Kazimierza — sobota 7.30 wiecz. (dla żołnierzy garnizonu).

Handel i przemysł. — **Godziny Handlu w Wielką Sobotę.** Władze administracyjne wyjaśniają, że w myśl obowiązujących przepisów o godzinach handlu, w Wielką Sobotę sklepy i wszelkie miejsca zawodowej sprzedaży, oraz zakłady fotograficzne, fryzjerskie i kalotniczne, mogą być otwarte najpóźniej do godz. 18. Otwarcie sklepów po tej godzinie uważane będzie za przekroczenie obowiązujących przepisów.

Sprawy akademickie. — **Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich** zamiast składania wzytów świątecznych udaje się tradycyjnym zwyczajem na dwudniową włóczęgę do uzdrowiska akademickiego w Legaciskach. „Wujowie” klubowi i sympatycy mile widziani. Zbiórka w pierwszy dzień świąt o godz. 12-tej w południe na moście Zwierzynieckim.

ZEGAREK MILE WIDZIAŃ W CAŁYM ŚWIECIE

TAVANNES WATCH

ROWERY z marką «ŁUCZNIK». Największa fabryka rowerów w Polsce, mieszcząca się w Radomiu, zdobyła sobie w stosunkowo krótkim czasie olbrzymią popularność, a rowery z marką „Łucznik” cieszą się dużym wzięciem. Fabryka ta, należąca do Państwowych Wytwórni Uzbrojenia, posiada najbardziej precyzyjne i udoskonalone maszyny, nowoczesnie urządzone zakłady doświadczalne i laboratoria. Produkcja rowerów należy do jednej z trudniejszych gałęzi przemysłu, gdyż wymaga niezwyklej precyzyjności i solidności w wykonaniu, mimo to fabryka radomska, zawiązując nowoczesnym urządzeniem, dobrze wyszkolonemu personelowi robotniczemu, używaniu pierwszorzędnej jakości surowców, — zdołała w krótkim czasie wyścignąć na rynek polski idealnie dostosowane do naszych Wytwórni Uzbrojenia, posiadające wszystkie typy rowerów zagranicznych. Nic więc dziwnego, że już w bieżącym roku naogół daje się zauważyć wybitną przewagę rowerów marki „Łucznik” i, jeżeli celem przemysłu polskiego jest gospodarcze uniezależnienie Polski od zagranicy, to miejmy nadzieję, że w dziedzinie przemysłu rowerowego cel ten zostanie już w krótkim czasie osiągnięty.

Niedziela, dnia 20 kwietnia 1930 r. 9.00. Transmisja nabożeństwa z Katorż. 16.35. „Co się dzieje w Wilnie?”. 17.00. Muzyka lekka. 18.00. Koncert z Poznania. 19.00. Słuchowisko Świąteczne. 20.00. Koncert z Krakowa. **Poniedziałek, dnia 21 kwietnia 1930 r.** 10.15. Transm. nabożeństwa z Poznania. 11.58. Koncert symf. poświęcony muzyce polskiej. 15.00. Koncert popularny. 19.00. Monolog regionalny Leona Wolejki. 19.20. „Sobótka” J. Kochanowskiego. 20.05. „Głos z Kowieńskiego”. 20.20. Z Warsz. Operetka. 23.00. Muzyka taneczna. **Wtorek, dnia 22 kwietnia 1930 r.** 11.58. Sygnal czasu. 12.05. Gramofony. 15.15. Odczyt dla maturzystów. 16.15. Muzyka popularna. 17.00. „Prace wiosenne w ogrodach i sadach”, wygł. dyr. R. Krauss. 17.15. „Mała skrzyneczka”. 17.45. Koncert z Warsz. 18.45. „O ruchu muzycznym w Paryżu”, Steligowski. 19.20. Transm. opery z Poznania.

PIENISTE I ŁAGODNE MYDŁO DO GOLENIA

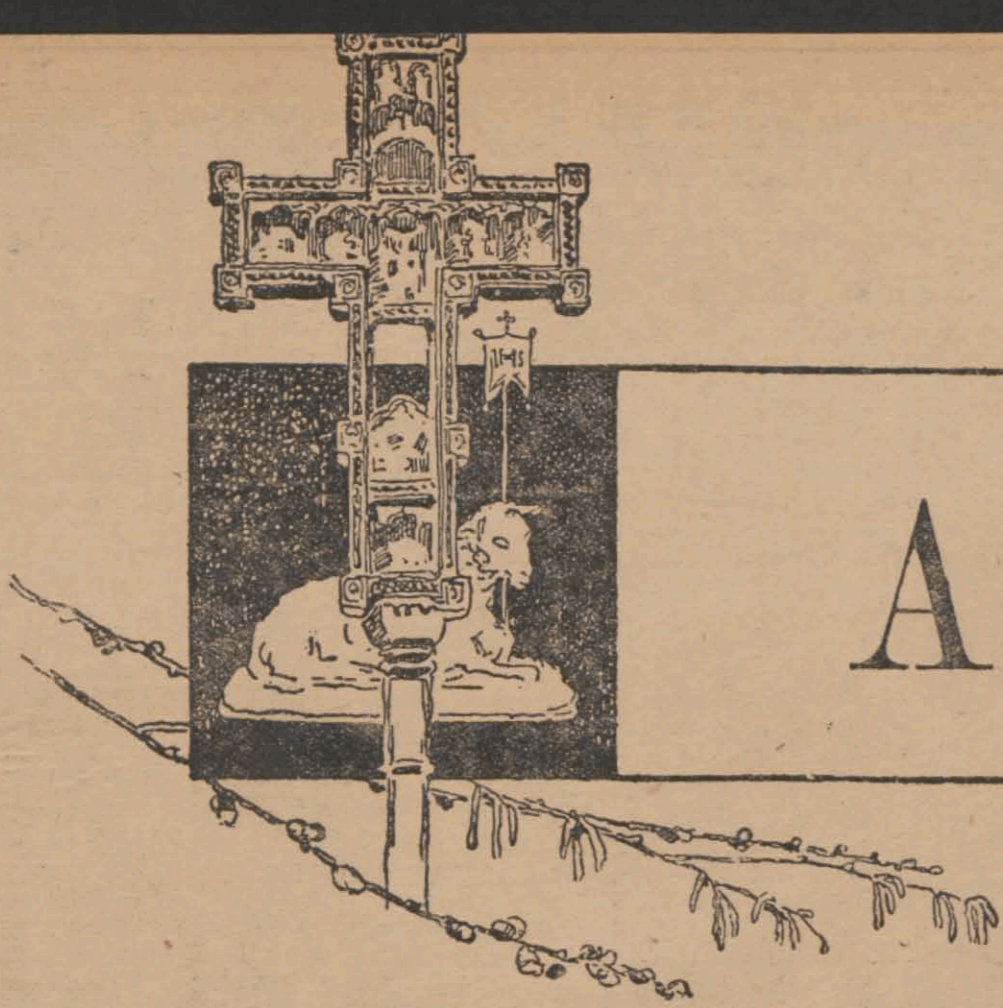
MAJOLA

Przy niedostatecznej funkcji kieszek, cierpieniach wątroby i dróg żółciowych tyfusie i artretyzmie, katarze zoiaku i jejit, opuchlinie kieszek gruczolanki, cierpieniach obdymity naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa szybko usuwa objawy zastoju i bóle w podbrzuszu. Wieleletnie doświadczenia szpitalne wskazują, że stosowanie wody Franciszka-Józefa doskonale reguluje funkcje przewodu pokarmowego. — Ządać w aptekach. 735—0 o

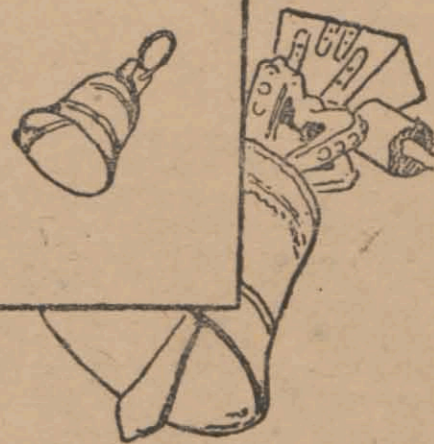
POLSKIE RADJO WILNO. Fala 385 mtr. Program: **Sobota, dnia 19 kwietnia 1930 r.** 11.58. Sygnal czasu, muzyka religijna. 16.15. Odczyt dla maturzystów. 17.00. Słuchowiska dla młodzieży „Cud Wielkiej Nocy”. 18.00. Rezurekcja z Katedry na Wawelu. W czasie Rezurekcji odezwie się „Zygmunt”. 20.00. Koncert religijny z Poznania

WSCHODNI PEYN MIMOSA

ZAPOMNIEGA OPALENIEMIE USUWA WAGRY. PŁAMY I PRYSZECIE. UTRZYMUJE CERWONĄ CĘSTKĘ (KROWE) I DZIAŁA NA SKÓRĘ. PERFUMIJA „PERFECTION” (ENTALNA) I PARFALOWA (A B)



ALLELUJA!



Cud Zmartwychwstania

Najpotężniejszych władców, najwybitniejszych myślicieli, wodzów i geniuszów dzieje kończyły się u ich grobu, a jeśli wskazywania i wiedza tych olbrzymów ludzkości odbijały się pewnym echem wśród potomności, to jedynie po to, by coraz więcej słabnąć, przeżywać się i na koniec być przedmiotem suchego rejestru, nie obchodzącego bliżej ogółu ludzkości.

Dzieje tylko jednego człowieka inny zgoła przybrały charakter na znak, że chociaż ludzka nosił naturę, to przecież do innego należał świata, łącząc przedziwnie w sobie moc Boga i słabość ludzką, jedyny w dziejach ludzkości Bóg — człowiek na ziemi.

Z jego śmiercią rozpoczyna się tryumf Zmartwychwstania, Jego prawa i nauka żyją po dziś dzień w świecie, zawsze żywe i aktualne, wcielone w życie milionów, a czas nie zdołał ani przysłonić, ani osłabić ich wartości. A podboju świata, zwycięstwa, doskonał cud Zmartwychwstania, jako kamień węgielny chrześcijaństwa, początek nowego życia i twórczej siły życiowej, punkt zwrotny w dziejach ludzkości, ten „piorun”, jak je określił Schelling, przez który prawdziwe wewnętrzne dzieje utorowały sobie drogę na świat zewnętrzny.

W Zmartwychwstaniu Pańskim spotykają się i warunkują wzajemnie: dogmat i historia, fakty i nauka, epokowa rzeczywistość i najwznioślejsza idea, która, dzieli historię świata na dwa okresy przed—i po—Chrystusowy.

Krótko, zwięźle opowiadają Ewangelje o tym, tak dosiślym fakcie, na sposób rejestrowania, co też jest dowodem prawdziwości historycznej, a obcem legendzie, która napewno puściłaby wodze swej fantazji przy tak wspaniałym temacie. Naprawdę wtedy siła się wiedza ludzka przez wieki całe, poczynając od pogańskiego Celsusa poprzez Renana, Schenkla, Straussa aż do najnowszych reprezentantów racjonalizmu, by obalić historyczność i prawdziwość Zmartwychwstania, tem bardziej, że, przecząc cudowi Zmartwychwstania, nie może podać w wątpliwość o wiele większego jeszcze cudu, a mianowicie wiary Apostołów, wiary świata w Ukrzyżowanego, jeśli nie rzeczywistym i prawdziwym było Zmartwychwstanie. „Że bez cudu świat się nawraca do Chrystusa, fakt ten świadczy stokrój pewnie o prawdziwości, niżli sto cudów” — mówi słusznie Dante w swej XXIV pieśni o Raju, ubierając w formę poetycką myśl Wielkiego Augustyna i Tomasza z Akwinu, uczących, że nie chęć znalezienia cudów nakłania nas do ich przyjęcia, ale fakt, że one jedynie zdolne są wyłomaczyć znany powszechnie fakt historyczny dzieła Chrystusowego i Jego roli na ziemi.

Logika i świadomość chrześcijańska domaga się wprost cudu Zmartwychwstania, jako dopełnienia nie tylko ekonomii Odku-

pienia, ale jako uzupełnienia Boga-człowieka. Jak życie samo Chrystusa jest cudem w dziejach ludzkości, cudem w zakresie intelektualnym, bo On jeden nigdy nie zbłądził, cudem w porządku moralnym, gdyż on jeden nie tylko był bez grzechu, ale i nie mógł zgrzeszyć, tak On jedyny z grobu wstający jest cudem w fizycznym świecie. Z powodu jedności z Bogiem Chrystus i On tylko, jest światłem bez cienia, prawdą bez błędu, świętością bez zmyślenia, a przechodząc zwycięsko próbę prawdy i świętości, musi jednocześnie przejść trzecią i najwyższą próbę Zmartwychwstania. Śmierć jest atrybutem grzechu i dlatego musiał ją zwyciężyć. Zmartwychwstanie jest tedy najbliższym, bezpośrednim następstwem, zewnętrznym wyrazem, koniecznym postulatem Jego bezgrzeszności, widomym znakiem Jego duchowej wielkości.

Kto zaś zwycięży śmierć, ten pokonał wszelkie stworzenie, gdyż, co stworzone, podlega śmierci. Stąd też wszystko Mu służy wszystkim rozkazuje; na Jego słowo ucisza się burze i wiatry, ucieka choroba i trąd grzechowy, umarli z grobów powstają, Jego też mocą w pierwszym rzędzie powstają i odradzają się narody, Jego słowem żyją i wzrastają do potęgi dziejowej.

Radośnie i tryumfalnie bijące dzwony Resurekcji, tak głębokim echem odbijające się w duszy wierzących, szczególnie zaś w duszy polskiej, winny przypomnieć nam tę wielką prawdę, że ponad dziełami jednostek i narodów, ich zasługami, pracami i ofiarami, stoi Wielki Sternik nawiązań i narodów i że wszelkie ludzkie poczynania wbrew Jego woli i prawu mimo chwilowych i pozornych korzyści zawsze pozostaną tylko złudą, budową na lotnym piasku, a natomiast te same dzieła, oparte o Jego moc, czerpać będą z Jego potęgi nienaruszonej i współuczestniczyć w Jego nieśmiertelności.

Z blasków Zmartwychwstałego Zbawiciela czerpaliśmy w niewoli moc i siłę a zarazem ufność, że „trzeciego dnia rozwidni się i na wieki będzie rano”, z Nim tylko zapewnimy resurekcję narodu, trwałość i niespożytość, Jego nauką pokonamy wewnętrzny rozstrój i wprowadzimy pokój, jako niezbędny warunek rozwoju, i świetlanej przyszłości.

Ks. dr. Zygmunt Kozubski, prof. Uniw. Warsz.



Pierwsze polskie święcone.

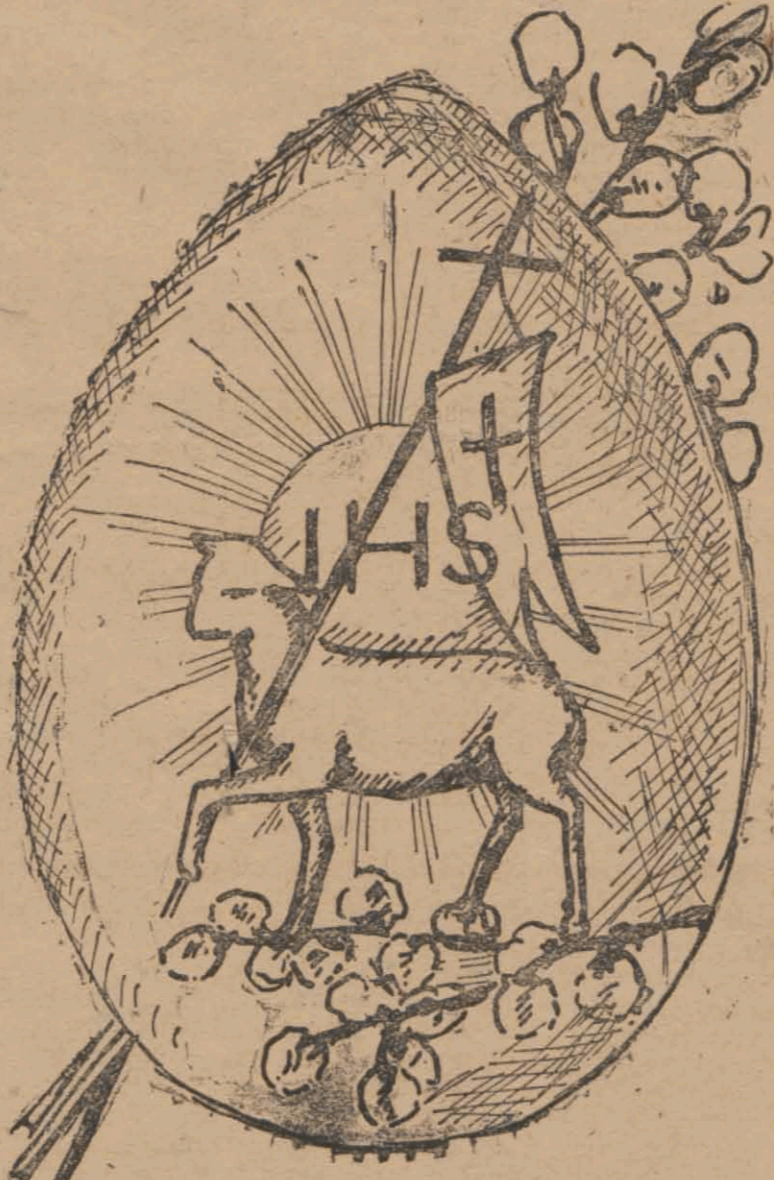
We wszystkich niemal krajach chrześcijańskich, święta Wielkanocne są obchodzone jednakowo. W żadnym jednak nie ma tego bogactwa obrzędów i tradycji, co w Polsce. Do takich najcharakterystyczniejszych i rdzennie polskich zwyczajów należy „święcone”.

Co do pochodzenia święconego, nie posiadamy piśmiennych zabytków historycznych, któreby niezbicie wyjaśniły zagadkę powstania tego zwyczaju. Trzeba więc zwrócić się do tradycji ludowej. Najwięcej tradycji tego rodzaju, przechowało się bezspornie w okolicach Krakowa, tam też należy czynić poszukiwania.

Tradycja ta przypisuje święcone klasztorowi Bożogrobców (Miechowitów) w Miechowie. Podanie przechowane w Miechowskim głosi, że jeden z patriarchów je-

przez patriarchę jerozolimskiego Fernandusa, w czasie wielkiego postu 1388 r. i oddanie pod jego zarząd klasztorów Bożogrobców we wszystkich ziemiach słowiańskich. Jednakże o pobycie samego patriarchy w Miechowie, nie ma żadnej wzmianki. Dopiero w r. 1464 przybył do Miechowa, nie sam patriarcha, lecz w jego imieniu wikariusz grobu jerozolimskiego, Piotr de Ripulo, prokurator generalny i wizytator zakonów Bożogrobców, rozrzuconych po całym świecie. Był on przez braci zakonnych przyjęty z wielką okazałością.

Dane historyczne, w pewnej mierze pokrywają się z tradycją. Są jednak pewne rozbieżności szczegółów. Tradycja mówi, iż do Miechowa przybył sam patriarcha—dane historyczne stwierdzają, że był to wikariusz grobu Chrystusowego. Chodził teraz o to,



rozolimskich, który nadal kościołowi Bożogrobców w Miechowie wielkie przywileje, sam zawiązał do tego miasta. Było to w czasie świąt Wielkanocnych. Radość wielką z przybycia tak dostojnego gościa zapanowała, nie tylko w klasztorze, ale i wśród okolicznych mieszkańców. W klasztorze gościa przyjmowano suto. Roje dygnitarzy świeckich, umyślnie ze stolicy (Krakowa) przybyłych, szlachta okoliczna, zamożne mieszczaństwo, cisnęło się do klasztoru, by zobaczyć najwyższego zwierzchnika grobu Chrystusa i z rąk dostojnika otrzymać błogosławieństwo. Lecz nie koniec na tem. Każdy okoliczny szlachcic chciał uciąć patriarchę u siebie, zapraszał go do swego domu, gdzie go podejmowano z całą okazałością i przepychem. Podejmowanie dostojnego gościa trwało całą oktawę.

Na pamiątkę pobytu tak wielkiego dostojnika kościoła, jakim był patriarcha jerozolimski, corocznie, najpierw w klasztorze miechowskim, później w okolicach, zaczął się szerzyć zwyczaj zapraszania przyjaciół i podejmowania ich z całą gościnnością.

Tradycja ta, w dużej mierze znajduje potwierdzenie w zapiskach historycznych. W dziele Nakielskiego „Miechovia” (wyd. Kraków 1634)—dalej w roczniku Miechowskim z XIV w. są wzmianki, dotyczące wyniesienia do godności generała proboszcza miechowskiego, Stanisława Stoikowa,

czy zwyczaj święconego, tak, jak go dziś pojmujemy, czerpie rzeczywistość swe źródło, od przybycia do Miechowa owego Piotra de Ripulo i czy zwyczaj ten nie panował już w kraju poprzednio? Zapiski o życiu domowym Jadwigi i Jagielly z roku 1388—1417, mianowicie rachunki za wydatki; poczynione na kuchnię królewską, stwierdzają, że w okresie wielkiego tygodnia zakupiono „wór mąki do ciast”, „1 jut krokosu do placków” i t. d. Nigdzie natomiast nie jest wyraźnie zaznaczone, że zakupy te były poczynione w celu przygotowania „święconego”.

Jeżeli okazało się, że główne tło tradycji, t. j. pobyt patriarchy, jest prawdziwe, a zatem i dalszy ciąg tradycji, nie jest ogołocony z pewnych krytycznych podstaw. Bożogrobcy, otrzymawszy duże przywileje, starali się okazać wdzięczność patriarche i zbierać jaknajwięcej ofiar na potrzeby Ziemi św. Chcieli też, aby w tak uroczyste święto, szlachta i inni, przynoszący im jałmużny, byli dostojnie przyjęci. Jako duchowni zaczęli zastawione stoły w wielką sobotę świętą i błogosławić święcone.

Zwyczaj ten, najpierw w XV w. rozpowszechnił się w Miechowie i okolicach Krakowa, gdzie bardzo prędko uzyskał przywilej obywatelstwa. Później zaczęły stoły świętą i w innych klasztorach Bożogrobców, co następnie przyjęło się w całym kraju.

Z dawnych, wielkopostnych i wielkanocnych zwyczajów.

Pogrzeb śledzia i żuru.

Po wielkopiątkowej pielgrzymce do Bożego Grobu, po odśpiewaniu Gorzkich Żalów następowal znacznie weselszy obrzęd: Pogrzeb śledzia i żuru.

Pogrzeb śledzia odbywał się uroczysto. Wybrany z gromady garbus, kuternoga, lub wogóle jakiś ulomny człowiek najczęściej głupty wiejski — był celebretem tego ludowego obrzędu. Szedł więc na czele pochodu i ciągnął śledzia przywiązanego za ogon do sznurka.

Tuż za śledziem postępował drugi pogrzebnik, dźwigając na głowie gliniany garnek napełniony żurem. Po prawicy i po lewicy pogrzebnika szło dwu chłopaków, niosąc łopaty do wykopania grobów dla tych dręczycieli żołądków: śledzia i żuru.

W milczeniu, bo przecież to Wielki Piątek i nie wypada wyrabiać hałasów, posuwał się pochód poza wieś, najczęściej na rozstajne drogi, gdzie stała stara wierzba.

W wierzbie tej mieszkali napewno djabeł, bo drzewo to jest zwyczajnym domostwem czartów.

Na wierzbowej gałęzi wieszano śledzia, wykopywano dwa doły i rozbijano garnek z żurem.

Nie trzeba przypuszczać, aby zmarowały się te dwa wielkopostne przysmaki.

W nocy przychodził djabeł, zjadł je i jak zaczął się obliżywać po tej słonej uczcie, to nieraz cały rok nie wychodził z dziury i dlatego nikomu nie mógł szkodzić i nie wodził podróży na błędne drogi.

Lecz, aby Kusy mógł się obliżywać jak najdłużej — żur i barszcz musiały być przedniego gatunku.

Za jakość i smak odpowiedzialną była najlepsza gospodyni we wsi.

Ciekawy obyczaj polski w Wielki Piątek.

Stolica Polski może się pochłubić, że miała jeden z najoryginalniejszych obyczajów, jakie znają dzieje chrześcijaństwa.

Przed stu laty, w Wielki Piątek był zwyczaj w Warszawie, że dziewcząt miejska stroiła ze słomy bałwana i ubierała go w różnokolorowe szaty. Bałwan ten miał przedstawiać Judasza, który sprzedał Chrystusa za 30 srebrników. To też do kieszeni bałwanowi kładziono wtedy worek z trzydziestu kawalkami szkla.

Ubrawszy tę lalkę, dzieci oprowadzały ją po ulicach Warszawy, z ogromnym wrzaskiem, śmiechem i krzykiem. Do dziesiąty przyłączały się gromadki młodzieży i kawalkada ciągnęła bałwana, aż gdy dochodziła do kościoła Panny Marji, wciągano lalkę na wieżę, tam tarmoszono ją za włosy, poczem zrzucano na

ulicę. Z ulicy podnoszono Judasza i udawano się z nim do Wisły, gdzie przy akompaniamencie nowych wrzasków topiono go uroczysto w nurtach rzeki.

Jeżeli zaś Wisła była zamrznięta, to już na długo przed przybyciem kawalkady robiono obszerny przręb i w nim topiono „Judasza”.

Śmigus.

W poniedziałek wielkanocny niebezpiecznie bywało przydługą w łóżku leżeć — odwieczny zwyczaj, dyngusem, albo śmigusem zwany, pozwalał w ten dzień, bez obrazu, oblewać się wodą, a już tembardziej śpiochom dostawała się nielada kąpiel. Ze zwyczajem to prastary, a i radość w święta wielkanocne jest wielką, więc nawet strumienie wody z dokucliwą psotą, suto tu i owdzie lały na głowy i ubrania, nie w stanie były stłumić powszechnej radości, lecz ją jeszcze bardziej podniecały.

Oto co pisze o zwyczaju „śmigusa”, którego z niemiecką także „dyngusem” zwano, Kitowicz:

„Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między współplemią, jako też między dynguszanami. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali kobiety, a w wtorek i inne następujące dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie prawo aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Takież dyngusy odprawiali się po miastach między osobami pofałdowanymi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki, które się w ten dzień, jak mogły pokryły. Złapaną zawlekli do stawu, albo rzeki, i tam, wzięwszy za nogi i ręce wrzucali, albo też, włożywszy w koryto przy studni, lali wodą półty, póki się im podobalo.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach, młodzież obojej płci, czatowała z sikawkami i garnkami z wodą, na przechodzących i nieraz, chcąc dziewczkę oblać, jakiegoś gargasa, albo chłopca dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego, lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły, ale za czerpienie od mężczyzn, podług możliwości oddawały za swoje.”

Wbrew tym słowom Kitowicza, dodać jednak należy, że u ludu oblewanie wodą dziewczyny, było poniekąd wyróżnieniem jej wśród towarzyszek. Więc też dziewczęta ceniły sobie ten honor, o czym świadczy piosenka:

„Zalowałeś kapki wody,
Precz odmień od urody,
Nie potażę na dożytku,
Z tobą, niemrawy Jasinku”.

Święto kukulki na Litwie.

W drugi dzień świąt Wielkiejnocy, obchodzone na Litwie t. zw. święto kukulki. Ptak ten poetyczny, będący wróżbitą wiosny, powstał z dziewczicy litewskiej, jak o tem mówią stare podania. Była to córka litewskiego bojarsa (szlachcica). Trzej jej bracia zginęli na wyprawie w Kiejstutem. Gdy ujrzała wracając trzy ich konie, uchwyciła je za cugle i błędziła po puszczy, oplakując gorzko stratę. Bóstwo najwyższe zamieniło ją w kukulkę. W poniedziałek wielkanocny zbierają się dziewczęta i chłopcy w jednej chacie i urządzają tańce kukulki, śpiewając pieśni, które za treść mają tę właśnie legendę.



Poprzednik Euzebjusa Słowackiego na katedrze uniwersyteckiej.

Wspominając przelotnie o nauce wymowy i poezji (t. zn. stylistyki i literatury powszechnej i polskiej) w Uniwersytecie Wileńskim po reorganizacji 1803 r., zaznacza Bieliński, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, że katedra ta przed r. 1811 nie była obsadzona, jednakże dodaje, że lukę wypełniał wice-profesor Stanisław Bakowski, prowadzący w zastępstwie, tymczasowo, wykłady z tego zakresu. Lakoniczna ta wzmianka historyka wymaga drobnego sprostowania, a w każdym razie warta jest uzupełnienia. O tym „poprzedniku” E. Słowackiego dawniejsi historycy literatury naszego Uniwersytetu poza gołem nazwiskiem nie prawie podać nie umieli. Ostatnio p. M. Brensztejn w swej „Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie” zebrał kilka dat z jego działalności, ale głównie z działalności bibliotecznej. Rola istanowskiego Bakowskiego w Uniwersytecie nie została wyjaśniona. Garść informacji, wyjętych ze starych aktów archiwalnych, pozwoli rozjaśnić parę szczegółów z życia i nauczycielskiej działalności tego pracownika.

Stanisław Bakowski urodził się w r. 1769 (w Opisie służbowym z r. 1810 podano, że ma lat 41) i był wychowankiem Szkoły Głównej Litewskiej. Ukończył ją w r. 1789 i niebawem uzyskał stopień doktora filozofii, poczem rozpoczął pracę w szkolnictwie, mianowicie jako nauczyciel wymowy w Kretyndzie (na Żmudzi). Przeniesiony po niejakim czasie do Gimnazjum Wileńskiego, pozostawał w szkolnictwie średnim do roku 1797. W grudniu tego roku, jak podaje jego Opis służbowy, został on „przez konkurs wybrany na wice-profesora literatury łacińskiej i polskiej w Uniwersytecie Wileńskim”. Ten tajemniczo brzmiący tytuł „wice-profesora” da się wyjaśnić bliżej przez inny akt, zawierający rodzaj autobiografii petenta, gdzie on sam pisze, że otrzymał wtedy „plac adjunkta w Imp. Uniwersytecie lekcyj wymowy”. Przy tym stopniu pozostał on w Uniwersytecie do końca, był jednym z adjunktów; owa „wice-profesura” jest pewnego rodzaju eufemizmem.

Jako adjunkt przeszedł Bakowski do zreformowanego Uniwersytetu i pozostawał w ogóle w służbie uniwersyteckiej przez lat szesnaście, do początku r. 1814, kiedy otrzymał stanowisko dyrektora gimnazjum w Białymstoku (zatwierdzony w tym charakterze dn. 13 maja t. r.). Na nowym miejscu nie musiał się czuć zbyt dobrze, skoro po czterech latach, już w r. 1818, począł zabiegać o emeryturę. Musiał też ją niebawem otrzymać, bo już w roku następnym, 1819, stanowisko dyrektora gimnazjum białostockiego obejmuje Andrzej Lewicki, niedoszły następca E. Słowackiego na katedrze uniwersyteckiej. Ja-

* Podstawę źródłową notatki niniejszej stanowią akta: Rkp. Kurat. Wil. Nr. 273, k. 78—79, oraz Rkp. Bibl. Jag. Nr. 976 I, k. 108 i nast.

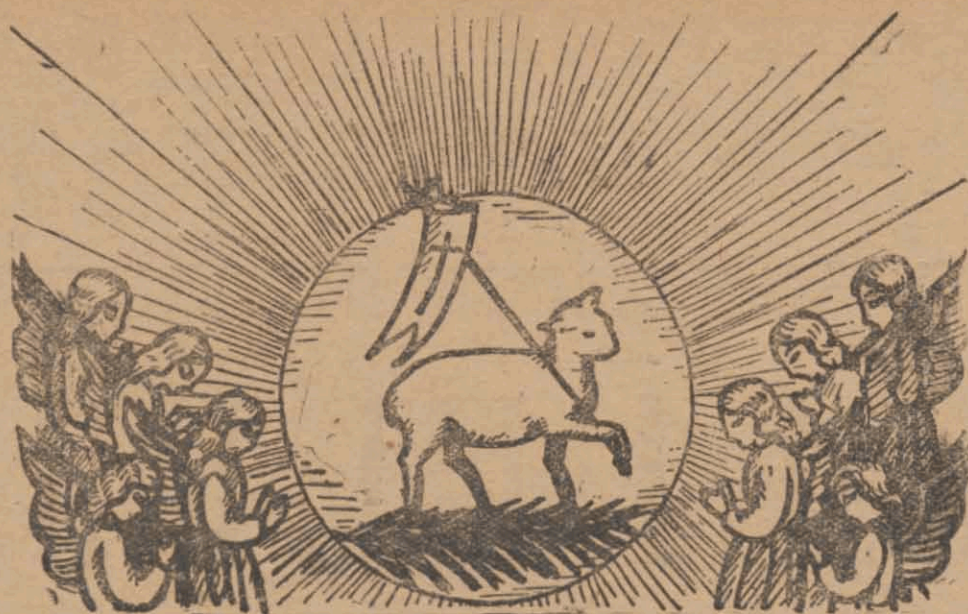
ko emeryt Bakowski miejsca zamieszkania nie zmienił i do śmierci (1830 r.) pozostał w Białymstoku. Pozostawił tam musiał pamięć dobrą: w bibliotece gimnazjalnej powieszono jego portret na znak wdzięczności.

Z działalności Bakowskiego interesuje nas tu najbardziej okres służby w Uniwersytecie; chcielibyśmy wiedzieć, jaki był jego udział w pracach Oddziału Literatury, w życiu naukowym i nauczycielskiej instytucji. Pod tym względem rzecz biorąc, musimy od owych szesnastu lat służby odciągnąć ostatnich lat pięć; od r. 1808 był bowiem Bakowski adjunktem Biblioteki Uniwersyteckiej i razem z Żukowskim podlegał prof. Grodowskiemu jako jej kierownikowi. Na tem stanowisku, jak sam pisze, starał się „być odpowiednim pracownikiem profesora literatury starożytności zajęciu się do uporządkowania ksiąg bibliotecznymi i wygotowania katalogu onych”.

Z naszego punktu widzenia odciągnąć przyjdzie jeszcze lat parę. Do Biblioteki bowiem przenosił się Bakowski z Oddziału nie Literackiego, ale Moralno-Prawnego, do którego należał przez lat trzy, to jest od r. 1805/6. Był on wprawdzie związany przez ten czas również z Oddziałem Literatury i Sztuk Pięknych, jednakowoż obowiązki nie pedagogicznymi, ale urzędniczymi. W latach 1805—1810 był on sekretarzem tego Oddziału (na owe czasy stanowisko to zajmowali adjunkci, po Bakowskim objął je również A. J. Lewicki).

Pozostaje okres czasu 1797—1805, lat osiem, przez które Bakowski zaliczał się do sił pomocniczych Oddziału Literatury. Odrazu tutaj powiedzieć trzeba, że udział jego w pracach Uniwersytetu musiał być nieduży. Nic o nim nie słychać w okresie przed reformą. Po r. 1803 zaś rzeczywiście przez czas niejaki wykładał; w latach 1803/4 i 1804/5 prowadził ćwiczenia z wymowy i literatury trzy razy tygodniowo. Potem się to nagłe urywa. W „Prospektach Lekcyj w Uniwersytecie Wileńskim” od r. 1805 nazwisko Bakowskiego nie figuruje w ogóle wśród personelu nauczającego. Uderzać to musi tem bardziej, że „Prospekty” wymieniają innych adjunktów Oddziału: Żukowskiego (język grecki i hebr.) Pinabla (jęz. franc.), Hausztejna (jęz. niem.) i inn., podają treść i czas ich lekcji. Widzimy nawet, że Żukowski wykłada, będąc równocześnie adjunktem Biblioteki. Gdyby Bakowski miał wykłady czy ćwiczenia, znalazłby się niechybnie w tym pocście.

Najwyraźniej od wykładów go usunięto. Kombinując daty, możemy zaryzykować i odgadnąć, kto to zrobił. Niechybnie Grodecki. W r. 1803/4 jeszcze go w Wilnie nie było, zjechał w roku następnym i oczywiście z tytułu swej wiedzy stał się pierwszym autorytetem Oddziału. Przez rok przyjrzał się działalności Bakow-



skiego i miał jej dosyć. Niewątpliwie nie stała ona na należytym poziomie, bo „wice-profesor” przeszedł do zreformowanego Uniwersytetu jako dobrodziejstwo inwentarza, ale cenzus naukowy jego nie harmonizował z podniesionymi wymaganiami. Złoty Grodecki wypchnął go więc z Oddziału i podzielił temu, który go niegdyś zaangażował, a potem popierał, ks. Filipowi Neryuszowi Golańskiemu, naówczas profesorowi wymowy kościelnej w Oddziale Moralnym. Uważał widać, że lepiej nie mieć w Oddziale żadnych wykładów z wymowy, niż takie.

Rzeczywiście osoba Bakowskiego związana jest w Uniwersytecie z ks. Golańskim; był on jego właściwym adjunktem i pomocnikiem. Jakoż sam Bakowski daje to do poznania i taki stosunek podrzędny swej osoby zaznacza wyraźnie we wspomnianym wyżej podaniu o emeryturę. „Przywiedzenie tej przeszłości (uniwersyteckiej), — pisze tam, — obudza we mnie pamięć niewygłaszanej wdzięczności dla będącego wówczas publicznym profesora katedry wymowy (t. j. właśnie ks. F. N. Golańskiego), którego niekiedy zastępując w obowiązkach, doznawałem wiele dobroczynnych względów i pomocy”.

W ten sposób dochodzimy do przekonania, że „wice-profesor” St. Bakowski, mianowany przez poprzednika Euzebjusa Słowackiego na katedrze uniwersyteckiej, poprzednikiem tym był w sensie bardzo ograniczonym. Poza niefortunną dwuletnią próbą nie pracował on w Oddziale Literackim, obowiązków związanych z

katedrą wymowy i poezji nie pełnił. W Uniwersytecie miał zatrudnienie inne, co najwyżej prowadził może niekiedy w zastępstwie lekcje czy ćwiczenia z zakresu... kaznodziejstwa. Wogóle biorąc, nie była to indywidualność na miarę katedry. Bibliografja milczy o Bakowskim całkowicie, na polu naukowym nie zaznaczył się on najoczliwiej niczem i kwalifikacją nawet do zastępstwa na katedrze nie posiadał.

Katedra wymowy i poezji przed r. 1811 nie była więc zajęta, a stan taki trwał przez lat osm. W tym okresie Oddział Literatury i Sztuk Pięknych z poważnych katedr humanistycznych miał obsadzone właściwie tylko dwie: literatury greckiej (Groddeck) i literatury rosyjskiej (Czer-niawski), ostatecznie trzy, jeżeli Tarengiego (liter. łacińska) zaliczyć do pozycji poważnych. Katedrę języka i literatury włoskiej objął Cappelli dopiero w roku 1808/9. Resztę czasu zajmowano studentom Oddziału lekcjami drugorzędnymi. Są to, jak widzimy, dla Oddziału lata najwyraźniej chude.

Nic dziwnego więc, że Jan Śniadecki jako rektor, zatroskany tym stanem rzeczy, tak gorąco weźmie sobie do serca obsadzenie tego właśnie wakansu, że szybkimi pociągnięciami przyspieszać będzie uruchomienie katedry, która miała dopiero nadać Oddziałowi należyty charakter, podjąć najistotniejsze zadanie: krzewienia kultury narodowej w polu promieniowania Uniwersytetu Wileńskiego.

Stanisław Pigoń.

Na Kapitolu.

Kapitol jest wprawdzie najmniejszym ze wszystkich pagórków, na których stanowią wieczne miasto, ale ze względu na swe położenie centralne, na strome zbocza, odegrał pierwszorzędną rolę w historii Rzymu. Już za czasów legendarnych stanął bardzo dogodny punkt do obrony miasta, które niejednokrotnie osłonił przed nawałą nieprzyjacielską. W długim szeregu wieków ulegał rozmaitym przekształceniom, które zmieniły zupełnie jego wygląd pierwotny. Jeszcze za czasów Trojana łączył się ze

wzgórkiem kwirynalskim za pomocą grzbietu siedłkowatego, który przecięto wówczas, by zyskać miejsce pod budowę nowego forum, jak stwierdza inskrypcja wyryta na kolumnie tego cesarza.

W starożytności nie miał Kapitol tak jednolitego wyglądu, jak dzisiaj; wyraźnie wówczas zarysowały się dwa jego szczyty, oddzielone od siebie płaskim zagłębieniem, w którym według przestarzałej legendy założyciel miasta Romulus umieścił był swoje asyllum. Na szczycie północnym,

właściwym zamku (arx), gdzie dziś wznosi się kościół „Sta Maria in Aracoeli”, znajdowała się świątynia Junony z przydomkiem Moneta, a na szczycie południowym wielka świątynia Jowisza Kapitolijnego, której szczyt aż do roku 1919 kryły się pod palcem Kaffarellich, gdzie przed wielką wojną mieściła się ambasada niemiecka.

Podobnie jak dzisiaj, obejmowano w starożytności nazwą Kapitolu cały kompleks pagórków. Tradycja, zachowana u historyka Fabjusza Piktora opowiada, że przy rozkopaniu terenu w miejscu, gdzie miała stanąć świątynia Jowisza, znaleziono czaszkę ludzką (caput), od której wzgórze otrzymało nazwę. Oczywiście jest to etymologia dość naiwna, nazwy szukać należy raczej w samym położeniu wzgórze w centrum Rzymu i w jego doniosłości religijnej i politycznej już w czasach przedhistorycznych. Jak daleko bowiem sięga ludzka pamięć tworzył Kapitol dobrze umocnioną i niedostępną twierdzę. Mówi o tem między innymi historia najazdu Gallów w roku 390 przed Chr., w którym została się potężna twierdza, jakkolwiek całe miasto rozpadło się w gruzy.

Szczupłe wzmianki, porzucane w dziełach starożytnych pisarzy, nie dają nam dokładnego wyobrażenia, jak wyglądał obronny zamek kapitolijnski. Starożytni określali często Kapitol nazwą podwójną: arx et Capitolium. Zapewne ludzima, żyjącym za czasów Cyncerona i cesarza Augusta przedstawiały się te części składowe jako dwie baszty warowne, sterzące ponad miastem, które miały osłaniać największe świętości ludu rzymskiego. Ale już wówczas zatraciły były swe znaczenie, już pokój obrał tu sobie siedzibę, a kilkadziesiąt lat później, w połowie pierwszego wieku po Chr., zbocza Kapitolu pokryły się gęsto domami.

Jedyną drogą dostępną dla wozów, która prowadziła na to wzgórze, była stroma ulica, zwana clivus Capitolinus. Wychodziła ona z forum Romanum i pieła się dość stromo, aż do świątyni Jowisza, okrążając świątynię Saturna i przechodząc obok świątyni Wespazjana i archiwum państwowego — tabularium. Prócz tego jednego, w starożytności, dojazdu, prowadziły na Kapitol jeszcze schody w dwóch miejscach: jedne, zwane „centrum gradus”, t. j. schodami o stu stopniach, szły z targowiska wołów (forum boarium), w stronę świątyni Jowisza, drugie, zwane gradus monetae, lub scalae gemoniae, łączyły forum Romanum, ze świątynią Junony.

Jak wyglądała w starożytności ta część wzgórza, na której wznosiła się świątynia Junony z przydomkiem Moneta, nawet domyślać się trudno. Dla znawców topografji Rzymu, nasuwają się tu problemy trudne do rozwiązania. Do zaciemnienia rzeczy przyczyniło się w niemalym stopniu zbudowanie w wiekach średnich klasztoru Aracoeli i zaprowadzenie do niego specjalnego dostępu. Dopiero w ostatnich czasach, tro-

chę światła rzuciły rozkopy przy zakładaniu podwalin pod pomnik Wiktora Emanuela, twórcy zjednoczenia Włoch, natrafiono bowiem na resztki murów, pochodzących z epoki królewskiej, które pozwalają przypuszczać, że stoki tej części Kapitolu, opierały się na potężnym podmurówaniu.

Z miejsc kultowych, które się tu znajdowały, najstarszem było zapewne t. zw. „auguraculum”, gdzie augurowe rzymskie odbywali swoje „auspicja”, t. j. wróżyli z lotu ptaków.

Było to miejsce otwarte, porosłe trawą, które dawało wolny widok na wschodnią połać sklepienia niebios. Dla zbadania lotu ptaków wstępował augur na kamień, który był umieszczony prawdopodobnie w odpowiednio zbudowanej i do celów kultowych służącej chacie. Było to jedno z najstarszych miejsc religijnych Rzymu, które miało duże znaczenie publiczne, albowiem w prawie t. zw. „fecjajów”, odnoszącem się do wydawania wojny, znaczną rolę odgrywała szczypta trawy zerwanej na auguraculum, jak nas między innymi poucza Liwiusz w swojej historii.

Najważniejszą jednak świątynią w tej części Kapitolu była niewątpliwie świątynia Junony. Słubował ją według podania Kamillus w wojnie z Furunkami i zbudował w tem samym miejscu, w którym dawniej znajdował się dom Marka Manliusza z przydomkiem Capitolinus. Na podstawie wzmianki zawartej w Kalendarzu Owidjusza dowiadujemy się, że ta świątynia leżała na szczycie zamku, a więc dokładnie w tem samym miejscu, które zajmuje dzisiaj kościół Sta Maria in Aracoeli. Przydomek „Moneta” miała otrzymać Junona z tego powodu, że w czasie jednego trzęsienia ziemi, kiedy naród był za niepokojujony o swe życie i niepewny jutra, dał się słyszeć głos upomnienia (monere), by przebiagano zagniewane bóstwo odpowiednią ofiarą. Ponieważ ze świątynią łączyła się później mienica państwa, nazwa bogini przeszła na pieniądź, której używamy do dnia dzisiejszego, nie wiedząc często, skąd ona pochodzi.

Nie znamy losów późniejszych tej świątyni, wielką czią otaczane, można się tylko domyślać, że po ostatecznym triumfie chrześcijaństwa zaczęła się szybko chylić ku upadkowi, jak tyle innych świątyni pogańskiego świata.

Ale największe znaczenie miała w starożytności świątynia Jowisza Kapitolijnego. Znajdowała się na przeciwległym, południowym, szczycie Kapitolu, wzmocnionym za pomocą silnych murów, podobnie jak Akropolis ateńska. Ta część wzgórza, jak powiedzieliśmy, nazywała się „Capitolium”, w ściślejszym znaczeniu. Tradycja przypisuje zbudowanie tej świątyni dynastji Tarquinusów, która panowała w Rzymie bezpośrednio przed zaprowadzeniem wolnej rzecypolispolitej.

(D. c. n.).

Prof. Jan Oko.

Rzym,
w kwietniu 1930 r.

Stanisława Świętorzecka.

Sapieżanki pana Rekiecia.

Nowela, odznaczona na konkursie „Wielkopolskiej Ilustracji”.

Niedzielne popołudnie. Wczesny zmrok zimowy zapada. Znużone oczy już mało co widzą. Pani Kasylda Ludyniecka odłożyła pióro. Resztę zeszytów przejrzy po podwieczorku. W kuchni słychać, że Brygisia już kawę szykuje. Zanim imbryczek z ulubionym napojem na stół wjedzie, zabieram lampę nad nim zaświeci, można myślom puścić wodze, o dawnym minionem podumać...

Wspiera więc głowę na rękę, wzrok na ciemniejące w dali wzgórze wysła i patrzy. Na tle ołowianego nieba tak cudnie rysują się trzy białe Krzyżel. Nie było ich tam w latach Jej dzieciństwa i młodości. Wróg na kochanym starym grodzie ciężką pięść położył: każdy odruch ku wolności tłumil niemilosiernie, przeszłość z oblicza miasta zetrzeć usiłował, swoją obcą maską na nie wtyczał, do dusz ludzkich się wdierał, lzył świętości, niszczył pamiętki.

Pani Kasylda, wlinianka stara, rozmaite rzeczy z tamtych czasów pamięta.

Własne tu szkolne „instytucje” lata. Tłumione w sobie, lecz jakże targające sercem, bunty. Zaciśnięcie pięści pod pulpitem, zagryzanie do krwi warg, na które rwały się, poprostu, pioruny gorzkie, wściekłych zgła nieprzyjacielskich, wyzwisk i gróźb...

Jakież to nieraz widywała płomienie w oczach gorętszych koleżanek! Jakież błyskawice ironicznych złych uśmiechów po młodych ustach przelatywały!

Tem płomieniami spojrzeń i błyskawicami uśmiechów porozumiewały się ze sobą tajnie sprzysiężone. Gromadka ich była nieliczna z tych, co śmielsze, jutra bez troski pewniejsze, lub o jutro mniej dbałe, a bardziej uświadomione były.

W domu prawie wszędzie o bohaterkiej z przed ćwierćwiecza przeszłości niechętnie i mało mówiono. Zbyt bolesna była. Jeszcze krwawiły rany, jeszcze dymyły zgłiszcza... Jeszcze gnębił wywołany przez powstanie niedostatek.

O „chlebie” myśleć i „dla chleba” uczyć się kazano. Lecz nie do chleba wrało się serce w jednej pierś dziewczęcej. To tu, tam wykradano więc matkom i babuniom szpargalki, przesiąknięte łzami, wyblakłe fotografie bohaterów, listy ze stron dalekich, księżeczki w safjan oprawne, drobnem

pismem wypełnione, gdzie wśród litanij i antyfon znajdowano nakazy wiary i wytrwania, przepowiednie wyzwoleń, niezłomną nadzieję lepszego jutra.

Czasem ktoś ze starszych przerywał mur milczenia. Płynęła wówczas opowieść o poświęceniu, męczeństwie i haniebnej śmierci najlepszych. Imiona poległych męczenników przekazywano młodym.

Z tych rzadkich, niespodziewanych rozmów, które rzewnemi łzami słuchaczy oblewane były, dowiadywano się wszystkiego. Z tych rozmów i z owych instyktowych borykań serca z trzęwym rozsądkiem wynikała najwyższa pogarda i niechęć do moskiewskiego mundura, szlachetną krwią bohaterów, raz na zawsze splamionego; wynikała sroga nawiąść do „moskiewskiego stupajki”.

A zdarzało się nieraz, że jakiś, Bogu ducha winien dwudziestoltni „stupajka mundurowiec”, czulem, albo zgola zachwycionem okiem, zgrabną postać dziewczęcą ścigał, jak oczarowany stawał, zdawał się zbierać spojrzenia. Ale gdzie tam! Za nic, nigdy. Omijało się te nieme holdy i modły wywołanie, iście po królewsku — „po polsku”.

Ileż to lat odtąd minęło. Jak docna, za Bożem zrządzeniem, odmieniła się tamta niedola Polska wróciła do swoich dziedzin. I oto dźwiga z ruin i buduje. Buduje w znoju dom własny. Z właściwą sobie dobroduszną fanfaronadą, czasem na niepraktykowanych gdzieindziej, usiłuje go budować fundamentach. Błądzi przytem, potyka się, głowa o mur bije, lecz dobrej woli zawsze jest pełna, nigdy handlarzka ani podstępna — z zapalem buduje, po swojemu.

A przewiodły ją tu i na wróconej ojcowiznie na nowe usadwoły kochane szare mundury.

Pani Kasylda kocha wojsko polskie. Za każdego szczerego żołnierza duszę z radością odda, chlebem swoim ciężko zdobywającym radaby się z każdym podzieliła. Pamięta, co Wilno wojsku polskiemu zawdzięcza. Widziała, jak to szło buńczuczne i śpiewne, choć głośnie nieraz było, bose i zziębnięte. Pani Kasylda dobrze zna mogiłki, gdzie na sen wieczny pokładli się dzielni młodzieńkowie, którzy za cenę życia swego odzyskane Wilno Polsce w ramiona złożyli...

I ku bielejącym na tle pociemniałego nieba Trzem Krzyżom wznoszą się wzruszone wdzięczne oczy.

Nagle w przedpokoju odezwał się dzwonek. Słychać zlekką gderliwy głos Brygisi i jakiś drugi głos męski. Rozmowa się przedłuża. Po chwili stara sługa melduje: „A tu jakiś pułkownik chce z panią zobaczyć się. Za interese, powiada. Mówiła, że pani jeszcze podwieczorku „nie piwszy”, ale powiada, że tylko „na minutka”...

— Któż to taki, Brygisiu?

— Pułkownik, mówi. Nazwiska nie spamiętać.

Stary, nie stary. Ale i nie młody... Z bródką taką, z wąsami...

— Proś więc, moja Brygisiu, i daj światło. A i kawę wnieść możesz. Postaram się przedko załatwić tego pana.

Sługa się oddała i po chwili na progu saloniku staje wysoki, zlekką przygarbiony mężczyzna w mundurze pułkownika. W blasku zapalonej nad okrągłym stołem lampy rysują wyraźnie szerokie ramiona, dobroduszną twarz z krótko przyciętą siwiejącą brodą, suty wąż nad łagodnie uśmiechniętymi wargami.

— Pułkownik Wojsk Polskich, Izyder Rekieć, do usług.

W sprężystym wojskowym ukłonie pochylił się przed panią Ludyniecką przybyły.

— Ja tu do szanownej pani dobrodziejki w sprawie siostrzenicy mojej, Teresi Peszkowej, uczennicy VII-iej klasy. Pani domyśla się może. Dwojkę z wypracowania polskiego otrzymała i tak piące, że „Boże ty mój. To ja i przyszedł do szanownej pani dobrodziejki, żeby poradzić się, o nauczyciela poprosić, o pomoc, czy jak?... Bo piące okropnie. I wczoraj i dziś.

Aż pobladła dziewczyna...

Pani jest dobra, jak mówią. Nie zagniewa się? A poprowadzę powiedziawszy, to my z panią „stare znajomi”, to i gniewać się nie wypada. Pani nie poznaje mnie? Głowę kręci? Ha, nic dziwnego. Latęk upłynęło sporo, zmienił się człowiek. Tylko ja to Panią poznałby, choćby nie wiem, jak przebrała się.

Nazywam się Rekieć. Rekieć... Ojciec na Popowszczyźnie dom niewielki miał i ogród. Spory nawet był ogród. Gruski tam u nas „byli”, sapieżanki „nazywali się”. Bardzo smaczne. No, i my dawa: starszy brat Gutek i ja Izyder. A u was, pamiętam, tuż o miedzę w murowanym domu — panienki dwie, królowy prawdziwe... niedostępne takie, harde. Bywało do Bernardyńskiego Kościoła z babunią „chodzili”.

Latem my oba z bratem do ojca na wakacje przyjeżdżaliśmy.

Na nas kadetów, żeby kiedy oczkiem, żeby oczkiem... Nigdy. Nic. Za te, widziś, mundury, białe koszulki, pasek czerwony. Nie podobało się! My to dobrze „rozumieeli”. A i podśluchali coś niecoś. I przyko nam było. I złość. Ale „co było robić?” „Nie było jak”. Ojciec był niebogaty: tylko ten dom z sadem na Popowszczyźnie i emerytura za kontuzję i rany. No, no... widzi pan! już przypomniała sobie i śmieje się. To dobrze. Dziękuję bardzo, usiadę pogadamy i o mojej Teresi, i o tamtych czasach, i o tem, jak ja do tego ojczystego mundura i do krzyżka przyszedłem, ja—dawny „carski stupajka”.

Twarz Pani Kasyldy już nie zdradza znużenia.

Z życzliwą ciekawością patrzy i słucha.

I popłynęło opowiadanie w mocno skążonym języku, częstemi przepłatane rusycyznami.

Miejscowa gwara wciąż na usta pułkownika wraca; lecz ze słów jego biła szczerota i jakaś dziwnie słoneczna pogoda, coś niezrównanie swojego. Od stu lat przeszło dom na Popowszczyźnie do Rekieciów należy. Zbudował go na ziemi, prawem wieczystej dzierżawy od popów dzierżawionej, pan Kajetan Rekieć, chorąży b. wojsk polskich oraz żołnierz „napoleoński” kiedy w roku 1820 z zagranicznej tułaczki do Wilna do matki powrócił. Kapitałik tu wówczas niewielki po stryju na niego czekał, który odziedziczywszy, całkowicie na wybudowanie gniazda obrócił. Z panienką tutejszą, córką aptekarza, niebawem ożenił się. Bardzo szczęśliwie żyli. Synka doczekali się. I na majątku „Pan Bóg błogosławił. Eje cóż? Krótko tego było. Bo, jak tylko generał Załuski w 1831 roku do broni skrzyknął, to i poszedł pan Kajetan razem ze szwagrem swoim i innymi do powstania Ojczyznę ratować. Choć i żal było żonki młodej i synaczka jedynego, a poszedł. No, i z tej wyprawy to już do domu nie wrócił nigdy. A kiedy synek chorąży dozieleć się skończył, ze namową opiekunów do Poleska do kadeckiego korpusu na naukę wyprawiony został, żeby Mu do głowy, znanicy się, „niebezpieczne narodowe myśli nie lezli”!

W korpusie, a potem w szkole oficerskiej w Petersburgu kształcił się syn powstańca, własnie ojciec obecnego pułkownika. Zdolny był oficer, w służbie cara Mikołaja I wycwiczonny, wierny poddany rosyjski. W jednej tylko rzeczy nieprzelamany: do religji św. Rzym-sko Katolickiej przywiązany ślepo. A to w karierze wojskowej nie pomogalo. Koleżdy podkpiwali, dowódca pułku wciąż kładł w uszy: „Da czo wy, Kazimir Kajetanowicz, czudak etajki... poszliby w cerkow, tri pokłona otwiesili i wsio poszłoby inaczej. A wy niet da niet, i upramities... Smieszno daż”. Lecz pan kapitan Kazimir Rekieć w „błędach katolicyzmu” do śmierci trwać postanowił. Tak wyższej rangi i nie doczekał się nigdy. Surowy był człowiek, wymagający, żelaznego charakteru. Nie śmiała opierać się woli męża cicha łagodna kobiecina, która sobie z pod skromnej strzechy zagrodowego szlachcica z Nowogrodzkiej stron do dworku na Popowszczyźnie przywodził, gdy, jako emerytowany oficer, po wojnie tureckiej w Wilnie osiadł. Nie śmieli mu się nigdy opierać synowie, gdy ich do korpusu kadeckiego oddać postanowił; nigdy ani słówkiem nie zaprotestowała Kaziunia, jedyna córka, faworytka ojca, kiedy ją, dziewczęczkę szesna-

GRANICE DEMOKRACJI.

Już Arystoteles w swej *Polityce*, nie będąc zasadniczo przeciwnikiem monarchji, sądzi, iż w jego czasach „pojedynczy osobnik nie może stać o tyle wyżej od wszystkich innych, aby wolny naród mógł dobrowolnie znieść jego jedynowładztwo” (V. 1313). Toteż, zdaniem jego, ogół obywateli musi posiadać prawo współrządzenia państwem. Prawdą, że „obywatelem” jest wedle Arystotelesa jedynie ten, kto ze względu na swój zawód, czy wykształcenie okaże się „zdolny” do rządzenia, jednak wszyscy późniejsi teoretycy demokracji powoływali się zwykle na Arystotelesa, jako na bezsporny autorytet w teorii polityki.

Dziś zasada demokratyczna jest dotychczasowa, że już nikt o nią nie potrzebuje walczyć, raczej powstaje konieczność walki z nią, ściśle zaś z jej nadmiernym wybuchaniem, ze zbyt skrajnymi jej konsekwencjami, szczególnie zaś z niewłaściwymi metodami stosowanymi przez ludzi jednostronnych i fanatycznych.

Pojmujemy dziś, prawdą, że nie tylko ogólnie chrześcijańskie tendencje nakazują czynną miłość bliźniego, niezależnie od pochodzenia, wykształcenia, czy różnicy majątkowej. Nietylko daleki instynkt samozachowawczy „warstw posiadających” (do których zresztą autor niniejszego szkicu nie należy), każe podtrzymywać demokrację, jako klamę bezpieczeństwa, przed możliwymi fermentami rewolucyjnymi, — demokrację dziś cenimy przede wszystkim jako konieczną szkołę wychowania politycznego, my, Polacy, może więcej, niż inne narody, pamiętając doskonale, że niewątpliwie główną przyczyną upadku naszego państwa w końcu XVIII wieku, oraz niepoważności powstań w XIX-tym, był tragiczny fakt, że chłop nie czuł się obywatelem kraju i obojętnie przyjmował obce jarzmo. Ale to nie wszystko. Demokracja jest wedle nas koniecznym warunkiem kultury narodowej, gdyż podnosi w warstwie ukształconej szacunek dla pracy fizycznej, równocześnie wywyższając ją samą, budząc u jej przedstawicieli godność ludzką w stopniu o wiele większym, niż dotąd. W ten sposób, następuje pomiędzy warstwą górną, inteligentną, a warstwą dolną, ludem, współwymiana wartości, powstaje całość narodowej kultury i sztuki, o czym tak wymownie mówi Norwid w *Premethidionie*, i tworzy się wreszcie *naród*, jako całość zróżniczkowana, świadoma swej istoty i swego powołania.

I tu rzecz najważniejsza. Naród, będąc istotą duchową, potencjalnie wciąż rosnącą, jednocześnie zmienną i niezmienną, żywą i organiczną, znosi ten sam odwieczny antynomijny podział jednostką a zbiorowością, utwierdzając mocno jednostkę w swem łonie, czyniąc ją wyobrażeniem swego zbiorowego charakteru, interpretatorem swojej treści duchowej. Jednostka przestaje się czuć nazwaną narodem, ten stając się jego częścią, nie traci nic ze swego bogactwa du-

chowego i żyje w narodzie, tak jak dzieci żyją w rodzinach, jak rodzice żyją w dzieciach. Dziś niema innej twórczości niż twórczość narodowa, i poszczególna jednostka o tyle tylko może być nazwana twórczą, o ile odbija w sobie ducha narodowego, o ile ujawnia jego tendencje rozwojowe, o ile umie kornie rozpaść do serca swego narodu i tajemnicę jego bytu wyczytać. Dlatego to jednostka, rzeczywistość przeciwstawiająca się swemu narodowi, tem samą dziś już wielką i twórczą być nie może. Czas Piotrowi Wielkiemu minął niepowrotnie — nawet w Rosji.

Tak tedy ogólna demokracja dzisiaj jest społeczeństwem cywilizowanych jest rzeczą zjawiającą się w historii, nie wynikiem jednak z tego bynajmniej, by pewnych nadużyć zbyt gorliwych jej sług i szermierzy nie należało tępić i powściągać.

Choroba naczelna demokracji — to demagogja. Już Arystoteles na lat czterdzieści przed przyjściem na świat Arystotelesa wystąpił w r. 424 przed Chrystusem sztukę p. t. *Ryccerze*, w której maluje Demos oraz dwu jego pochlebców: Paflagończyka, (który jest odbiciem historycznego Kleona), oraz Kiełbaśnika, którzy wzajem zazdrośni o łaski Demosa, nienawidzą się i szkalują. Paflagończyk się przyznaje: „Umiem łuczyć Demosa i znowu wycieńczać”, zaś do Kiełbaśnika tak przemawia niewolnik:

„Właśnie dlatego wielkim będziesz mężem, iż jest prostak, koltun i zuchwalec!”

A oto jak w kulminacyjnym punkcie komedji przesadzają się oni nawzajem w pochlebstwach dla Demosa:

Paflagończyk: Ja to sprawie, Ludu, iż pełną czarę z jadłem mieć będziesz... próżnując.

Kiełbaśnik: Naści ode mnie puszkę z maścią czarodziejską, byś sobie nią smarował logawe golenie.

P. Jać siwe wyrwę włosy i odmiłniesz znowu.

K. Ot tu masz chwost zajęcy na oczy kaprawe.

P. Nos zasmarkany sobie w moje utrząj włosy!

K. (schylając się szybko). W moje, Ludu!

Komedja Arystofanesa przypomina się dziś, niestety, na każdym kroku. Silnie gromioną przez Norwida (w *Rzeczy o wolność słowa*) wulgaryzację, spotykamy nawet tam, gdzie zdawało by się, jej absolutnie być nie powinno. Wymienię tu trzy dziedziny: produkcję wydawniczą, teatr i prasę.

Dostosowanie się do gustów przeciętnej publiczności sprawia, że dziś w Polsce niezmiernie jest trudno wydać książkę, przeznaczoną jako dla warstw wykształconych, zwłaszcza jeśli ta książka nie ma nic wspólnego ze szkołą. Dość, że bez subsydjów państwowych nie może się dziś w Polsce utrzymać żadne poważne pismo periodyczne. Teatr, powiedzmy, warszawski czy wileński przeważnie karmi nas sensacyjnymi *Broadwayami* czy *Bokserami*,

gdziej Wyspiański, Moljer czy Norwid — wyraźnie „nie idą”.

A wreszcie — prasa.

Tu się zatrzymajmy. Oczywiście niepodobna u nas prasy codziennej utrzymać na poziomie *Timesów* czy *Tempsoów*, ale czy z tego wynika by cała prasa zesłała na poziom *Czerwoniaków* czy *Expressów*? A przecież skoro poczyniemy dbać tylko o to, by jaknajwiększą zdobyć poczytność, aby każdą część pisma czytała przeciętna masa czytelnicza, jeśli przestaniemy czytelnika wycho- wywać (podając mu niekonieczne to, co on sam pragnie czytać, ile to, co on czytać powinien) stoczmy się do poziomu *Expressów*, bo to konsekwencja konieczna.

Sądze, że trzeba postępować przeciwnie. Pismo nawet mające główny kontyngens czytelników wśród warstw średnio wykształconych, musi podawać jeśli nie codziennie, to przynajmniej kilka razy na tydzień artykuły trudniejsze, głębsze, sięgające w dziedzinę nauki, religji czy sztuki, które są przedewszystkiem czytane przez sferę kulturalnie najwyższą. Chociażbyśmy zgóry wiedzieli, że pewien artykuł będzie czytany jeno przez dziesiątą część ogółu czytelników, nie możemy tej śmietanki

pozabawicęwojądaną przez nich strawy, bo tendencyjnie spływając poziom pisma, tem samem obniżamy stan kultury wogóle. Demokracjaż włączy jedynie przestanie być niebezpieczna, gdy jej towarzyszyć będzie równoległe arystokratyzacja, gdy kultura będzie nie tylko rozlewać się wszcz, ale też pogłębiać się coraz bardziej. Nie o to tylko nam chodzić powinno, by nie było wśród nas alfabetów w żadnej dziedzinie, ale także o to, by coraz bardziej różniczkowały się szczyty społeczeństwa, i by szczyty te rosły coraz bardziej w górę. Jeśli, powiedzmy konkretnie, prasa nasza nawet dziesięćkroć wzrośnie, ale jednocześnie choćby o 10 procent spłycie — trzeba to będzie nazwać klęską społeczną, nie zaś triumfem. Trzeba bowiem pamiętać, jak mówi Norwid, „by nie zmarnować tego, co w wewnętrznej zdobyło się zadumie, owszem, do życia to powołać, na chleb ziemię powszednią”.

Niebezpieczeństwo obniżenia naszej dotychczasowej kultury szlacheckiej — oto granica, przed którą się powinniśmy zatrzymać dalszy postęp demokracji naszego społeczeństwa.

Stanisław Cywiński.



LEGENDA.

A kiedy nieublagana Kostusia swą kosą przetnie szarą niek wota ludzkiego, dusza, porzuciwszy ziemską powłokę, ulatuje w kraj wieczności, dokąd ją wyrok Pana przeczynał: więc jedne wprost ku rajskiem ulatują się ogrodowi, inne — a tych jest tłum przeogromny — w czyszcowej pokucie muszą zmaczać swe grzechy, inne nareszcie, na wieki potępione, jako te suche liście jesienne, niesione wichurą, do piekielnych spadają czeluści.

Lecz są, pomiędzy duszami, niektóre, chociaż ich żaden grzech śmiertelny nie plami, chociaż otwarta dla nich furta niebieska — same się rozstać nie mogą z tym padolem, tak ich jakaś przemocna, przeogromna miłość ziemską przykuła do ziemi. Więc ukryte wśród gąszczy i krzewów cmentarnych, słowiczym gardziolkiem, w najczulszych piónek słowiczych, starają się żal swój wyśpiewać, swoje pragnienie — przez nikogo nie słyszane, okrom tych

zimnych głazów grobowych. Nocą błędnym ognikiem unoszą się nad mogiłami, a we dnie rozkwitają na kurhanie ponsowem kwieciami róży.

Wdzięczy się róża słońcu wiosennemu, wonne rozwija listki — napróżno... nikt nie utuli jej płomiennej tęsknoty. Nawet pracowni pszczołki omijają trwożnie ogród cmentarny, lecą na łaki kwitnące, gaje, zbierając z kwiatów słodkie miody. Czasem jakiś motyl zbląknął, przelotem musnie kwiecie różane swem barwnem skrzydełkiem i dalej uleci, w błękit nieba. Samotna róża cmentarna w nieukozonej tęsknocie listek po listku z wiatrem żenie, aż nagi badyłek zimny śnieżny całun utuli.

Jest w ciągu roku noc jedna, kiedy w kościołach na alleluja biją dzwony, kiedy z tysięcy piersi ludzkich płynie radosny hymn Zmartwychwstania — wtedy, na skrzydłach tej pieśni nad pieśnią, ulatują też duszyczki stęsknio-

ne ku niebieskim progom. Tam ich św. Piotr dobroliwie wita. Nie dla wszystkich jednak klucznik Chrystusowy otwarte ma rajskie podwoje. Jeśli na skrzydełkach została najmniejsza okruszyna ziemska, najłżejszy pyłek — z powrotem wracać muszą na ziemię, znów ziemskiem rozkwitać tu kwieciami i znów w plonnej tęsknocie wędznąć, usychać...

Razu pewnego, o północy, gdy potężnie rozkołysały się dzwony kościelne, zwiastując światu Zmartwychwstanie Pańskie, przed obliczem niebieskiego furtjany stanęła duszyczka, taka mała, drżąca, od wszystkich bielsza, cała jaśniejąca. Z lubością obejrzał ją Piotr święty i pyta:

— Cóż to za duszyczka taka promienna, jak gdybyś za życia już była wniebowzięta?

Odpowie mu dusza:

— Ach święty Piotrze, to rosa niebieska, która tak gęsto skrzydła me obsiada, a którą luty mróz ziemski w brylanty szronu zamienił.

— Wnijdź że więc duszo jasna do raju, niech cię promień łaski wiekistej ogrzeje, utuli.

Lecz św. Piotr, jako już mąż leciwy, osłabionym nieco przez wiek wzrokiem nie dojrzał, co mu grzeszna duszyczka zataiła, że wśród niebiańskich perel rosy, kryła się jedna, jedyna, gorzka łezka ziemskiej miłości.

I spadła łza ziemską, gryzącą na niebieskie błonie — a gdzie spadła... lilje zwiesiły swe preczyste kiłichy, trawy pożółkły, jak gdyby zwarzone

Rajską ścięzyną, o świcie, szedł pan Jezus ze Swą Matulą. W koło kłaniały Mu się kwiaty łąk, szumiły gaje brzoźowe, szemrały strumyki i ptaszkiwie rajscy śpiewali na dzieńdobry, bo tam w raju każdy taki mały ptaszek i każdy kwiatek czy trawka, listek na brzezynie i każda kropla w rajskim potoku — to dusze zbawione, co tak o poranku i każdej chwili witały Odkupiciela swego.

I rzecze Chrystus Pan:

— Matko, jakis smutek ziemski do piersi mej się wkłada, jak wtedy, gdy Maryja z Magdali u stóp moich kłęczała, zraszając je łzami swojemi, susząc jedwabiem swych kruczych spłotów. — Synu — rzecze Najświętsza Pani — to są wspomnienia, które z dymem kadzidel wznoszą się ku niebu z ziemskiego padolu, gdzie dziś lud wierny Twoje święci Zmartwychwstanie.

— Nie, Matko, to nie jest wdzięczny obłok wonnego kadzidla, to nie jest pieśń, co o nie-

bieskie uderza strąpy — tu, gdzie blisko, wśród rosy, co rajskie pokrywa łąki, gdzie zabłąkana musi być łza ludzka.

I schylił się Zbawiciel i drżąca, niby robaczek świętojański, łzę położył na Swej świętej dłoni.

I wziął pan Jezus z tęczy najcenniejsze, barwne włókienko, przepłót złotym promieniem słonecznym i srebrnym promieniem księżycy, nazwał perłę łzy i z uśmiechem zawiesił na szyi matczynej.

A kiedy łza ziemskiej miłości spoczęła na niepokalanej piersi przeniąświętszej Panny, rozblysła jasnością tak wielką, iż promienie jej, spadając na ziemię, skąd był rodem, ozłocily krzyże kościelne, szare mury miejskie i słomiane strzechy chłopskie.

I odtąd wszystkie łzy ludzkie mają wolny dostęp przed oblicze Pańskie, a jest ich liczba tak wielka, że aniołowie poukladali z nich na niebie szlak mleczny, którą każdą duszą grzeszną nieomylnie już znajduje drogę do Przedwiecznego Tronu.

Lecz są z pośród łez ludzkich łzy największe, łzy krzywdy, których żadna siła, nawet Boska, utrzymać nie może w korbach, te niby krwawe widma błędą nocami po niebios sklepieniu, a gdy się taka przypadkiem przybliży do ziemi — wybuchają wojny krwawe, człowiek człowiekowi, brat bratu staje się wilkiem, szery się zbrodnia, nienawiść, głód, pożogi i morowe powietrze. Wtedy znękana ludzkość gromadzi się wśród zgłiszcz swoich miast i wsi, swych domostw i świątyń, w błagalnej prośbie wznosi wrzok załzawiony ku nocnemu niebu, szukając tam gwiazdy zbawienia...

Z pośród morza łez ludzkich jedna była łza — tę łzę wylała Matka, nad żłobkiem, nad kwilącą swoją Dzieciną, gdy nieomylnie przecuciem serca matczynego, ujrzała Jedynaka swojego, konającego na drzewo krzyżowym, na golgocie wzgórz.

Tą łzę aniołowie na swych skrzydłach unieśli wysoko, wysoko, by mędrcom tego świata, królom i pastuszkom wskazywała drogę ku betlejemskiej stajence.

Kiedy pogasną wszystkie światła nocne, ona jedna przyświeca nam — Gwiazda Zaranna — witać przyjdzie Dnia Wielkiego, co wszystkie gwiazdy pogasi i wszystkie łzy osuszy i wszystkich piersi westchnienia i wszystkich rozkołysanych dzwonów dzwięki i wszystkich kajdan zgrzyły, tętn rumaków bojowych i orlich skrzydeł poszumy stopi w jeden potężny hymn Zmartwychwstania.

J. Obst.

stoletnią za urzędnika „Kazionnej Palaty“), dobrze już podtatusiałego zręde i dziwaka „zaswatał“ i wydał. Nocami całemi płakała biedaczka, podobno, a do ołtarza „taki“ poszła: ojcowskiej woli sprzeciwić się nie śmiała.

Bracia, starsi znacznie od niej, już obaj w głębi Rosji na carskiej służbie wówczas byli. Gustaw dopiero po wesele siostry o wszystkim się dowiedział. pułkownik Wojsk Polskich. Izydor, co innego miał natenzas w głowie; sam o żeniactwie myślał. Do córki bogatego tamtejszego obywatela swatać się chciał, po uszy zakochany był, a i pana także. Ale nie udało się. Religja przeszkodziła. „Pierokidczykiem“ być nie chciało się. Bóg ustrzegł, choć i na obczyźnie. Nagrzeszył tam człowiek, po prawdzie powiedział, dosyć, ale tej plamy stamtąd na sobie nie przyniósł, dzięki Bogu. Nie.

Siostra Kazunia za swoim Peszką bardzo ciężkie życie miała; skąpy był i zazdrośny; potem całe trzy lata sparaliżowany leżał. Ona męża z anielską cierpliwością pielęgnowała, a wkrótce po jego śmierci i sama do grobu zesłała. Córce jej jedyną starą dziadek, kapitan Kazimierz Rekiec, do siebie na wychowanie wziął. Wdowcem już był wtedy. Teresia Peszkówna ucz. kl. VII Gimnazjum, to jest właśnie córka Kazunia. Uczy się dobrze. Same piątki i czwórki. Tylko bieda z polskiem wypracowaniem! Znowu dwójkę otrzymała. Możeby szanowna pani Ludyniecka łaskawie rady swojej udzieliła. Co trzeba czynić powiedziała:

A możeby jakiego porządnego nauczyciela zarekomendowała? Jest przecie wychowawczynią w klasie VII? Tu pułkownik podniósł się z krzesła, do pani Kasyldy się zbliżył, z wyrazem szczerzej prosby rękę jej w obie ręce ujął i pocałunek pełen uszanowania na niej złożył.

Pani Ludyniecka uśmiechnęła się uprzejmie. Ależ najchętniej uczyni wszystko i sama do pomoże w czem będzie mogła.

Lubi Teresie bardzo, bo, chociaż na siódmą klasę wiek ma spóźniony nieco (19 lat, nieprawdaz?), taka jest dziecinna, ufna i szcera.

Matkę jej pani Kasylda widywała maleńką dziewczynką i niezbyt wyraźnie ją sobie przypomina, lecz obu kadetów w białych bluzach, przepasanych czerwonym sukiennym paskiem, z dworku na Popowszczyźnie pamięta doskonale. Szczególnie starszy, grubas Gutek, utkwił Jej w pamięci. Wciążnie coś gryzł lub żuł, kieszonki miewał stale

wypahane gruszkami i za gołębiami latał bez opamiętania...

— Tak, tak dobra pani! Do gołębi to miał on pasję prawdziwą. Z dachu nie schodził. Za te gołębie wciąż od surowego ojca w skórę brał. Ale nie pomagało. Pod wążem już był, niczego chłopiec, epolety oficerskie już nosił, a jeszcze hodowaniem gołębi, bywało, bawił się. Rządziej dobroci był człowiek. Muchy nie skrzywdził. I oficer doskonały. W kawalerji służył. Rotmistrzem już był. Zoinierze go na rękach nosili, koledy kochali, dowódca pułku własną córkę oddał mu chcią za żonę. Świętą mógłby zrobić karierę. Ale wybuchła wielka wojna, pułk Gustawa zaraz do Prus Wschodnich wyruszył i tam w pierwszym boju padł brat, niemiecka kulą na miejscu rażony. A kto wie? Może i niezupełnie niemiecka była ta kula!...

Izydor Rekiec był wówczas kapitanem. Pułk jego w Rostowie nad Donem rezydował. Rzewnymi łzami oplakał brata jedynego. Lecz w prędkim czasie i sam iść musiał... Gdzie tylko nie był... Jakich ziem nie przemaszerał! Czego się nie napatrzył w owe straszne, krwawe lata! Aż do Dowbora Muśnickiego nareszcie trafił... Lecz niedługo pod Bobrujskiem popasał. Po bolesnym rozbrojeniu korpusu, internowany przez Niemców, w obozie koncentracyjnym sześć miesięcy siedział. Uciekł jednak i pod zmyślonem nazwiskiem, w przebraniu prostego robotnika, do Warszawy z niemalym trudem przedostał się. Gdzie trzeba zarządzać zameldował się i już odtąd w polskim mundurze, krwią i potem, jak należy, ze wszystkich sił, ciała i duszy wyzwolonej Ojczyźnie służył. W roku 1920 ciężką ranę w nogę otrzymał, prawie pluco miał przestrzelone, długo w szpitalu leżał. Dotąd jeszcze dużo chodzić nie może i czasem oddychać trudno. Lekarzy na emeryturę iść kazali. Ojczyzna tym oto krzyżem podziękowała. Za dymisję i emeryturę ojciec nieboszczyk bardzo gniewał się. Bo, choć przeszło 90 lat sobie liczył, na podziw zdrow był i krzepki. W ogrodzie pracował, sadził i kopał, i polityką się interesował i Teresie sam Historji Św. i Katechizmu uczył. Przed pięciu laty z zapalenia płuc umarł i na cmentarzu Bernardyńskim pochowany. Teresia pod wyłączną opieką wujka pozostaje. Mieszka w dworku na Popowszczyźnie. Króliki hodują, kwiatki sadzą, pielęgnowują drzewka w ojcowskim ogrodzie. Teresia uczy się. Nawet o uniwersytecie marzy.

Gość umilkł. Filizankę kawy, którą mu uprzejma gospodyni z uśmiechem podaje, machinalnie do ust niesie i zaczerwienionymi zlekka oczyma ogarnia skromne bielone ściany, piękniemi szychami ozdobione, gustowną zastawą stołu, sprzęty nieeliczne, lecz o do-

brym smaku właścielki świadczące wyraźnie. Wrzok jego pada wreszcie na głowę kobiety, siedzącej przed nim. Białe, jak śnieg włosy, obfite i bujne, w wężel upięte... Oczy zdradzają pracę długich godzin... Na szczupłej ściągłej twarzy lata niejedno wryły. Dawniej „królowy” tylko daleki ślad pozostał...

W jesienny wieczór, w miłym zacisznym pokoju, w świetle plonącej wesoło lampy i przy akompaniamencie wchru, poświśtującego so-widzralisko za oknem tak się dobrze gawędzi dwójgu ludziom, którzy w wiosnie życia się znali, których pierwsza młodość w sąsiednich kwitła ogrodach, tych samych bżów zapachem się upajała, owocem tych samych drzew syciła się, przed tym samym modliła się ołtarzem...

Nie znając się prawie, jak dobrze znalo się tych dwoje! Widzą teraz, jak dobrze się znali! Wszystko prawie wiedzieli o sobie. I najdawniej, i potem, i później...

Bo ś. p. stary kapitan Rekiec w listach do synów, butujących w Rosji, opisywał skrupulatnie co miesiąc, nie omieszkał nigdy o sąsiedniej rodzinie barona Redena wspomnieć. Notował najściślej wszystko. A i synkowie nie zaniedbali nigdy o „królowy” ostrożnym pytaniem potracić.

Dowiadawali się więc w miarę, jak lata biegały, że obie panienki wcześniej z gniazda za mąż wyleciały... Ze starszą życie okrutnie skrzywdziło, że młodsza wczesna śmierć uniosła... Ze stary państwo kolejno poumierali, że opuszczony i zrzucony przez wojnę dom sprzedać trzeba było...

Brygisia, stara sługa, nadszła się nie może: Mówił ten gość, że tylko za interesem „na minutka”, a oto całe 3 godziny siedzi i gada bez przerwy. A i Pani głos słychać. Także coś opowiada. Teraz śmieją się oboje. Teraz znowu milczą.

Brygida nadszła się nie może. Wreszcie postanawia zajrzeć do saloniku i przypomnieć pani, że szósta już dawno wybiła, że ona, Brygisia, na różaniec iść do Bernardynów musi, że pani, do pani dyrektorki zaproszona jest przecie.

Wchodzi więc. Staje w progu. Nikt na nią nie zwraca uwagi. Słucha. Pani mówi: ...coż to były za gruszki w waszym ogrodzie, panie pułkowniku! Szczególnie te „sapieżanki”. Rumiano złote, soczyste, słodkie... Rozpyływały się w ustach. Lubiliśmy je nadewszystko.

Rosło tam jedno drzewo... Gość przerywa jej: — Wiem, wiem, a jakże... Tatko sam je sadził. Wyroślo wspaniale. Do dziesięciu pudów

owocu bywało z jednego drzewa. Wszyscy wileńscy żydzi sadownicy o te gruszki bili się między sobą. Do ogrodu państwa galeje tego drzewa zwieszały się. Spadła tam niejedna gruszcza między krzaki porzeczek i agrestu...

Pani wybuchła śmiechem.

— I niejedną „królowy” spożyły w sekrecie przed „Babunią”, która codziennie przykazywała ogrodniczkiwo spady w ciągu nocy owoc nad ranem skretnie podebrać i sąsiadom oddać... Ale i wciąż dnia wiatr przyjaćli łakomych panienek, drzewo ze zbytnej obfitości otrząsał... Znajdywało się słodki owoc, nie szukając go nawet, wśród krzaków agrestu i porzeczek...

Teraz Brygisia zrozumiała wszystko.

— Aha, wie już teraz. Toż to starego Rekiecia syn. Nie wiedzieć tylko Gutek, czy Izydorek. Ej, chyba Izydorek bo tamten biały, jak len, miał włosy i twarz inną.

Brygisia uśmiecha się.

I ona doskonale pamięta owe sławne „sapieżanki” starego kościelja Rekiecia. Tym „sapieżankom” nie było równych w całym mieście. Może chyba u pp. Benedyktyn, lub u pana Maksiewicza, bo podobno i tam piękne były.

Ileż to razy nieboszcza pani baronowa za te gruszki na panienki swarzyła się! Jak to się kiedyś na guwernantkę francuzkę pogniwała, że dzieciom zły przykład daje. Bo i prawda. Coż z tego, że gruszki same do ogrodu spadły, ale cudza były przecież!

A jakże. Prawdę powiedział, to i sama Bygisia, choć i dotąd dziewczyną wówczas była, niejedną „sapieżankę” sąsiada na sumieniu miała. Ot, zwyczajnie młodość. Pokusa i kwita. Aha, patrzeć paniństwo, to nasz polski pułkownik nie kto inny, znaczy się, tylko starego Rekiecia syn młodszy. No, no, no...

Tego dnia Brygisia ogromnie się na różaniec do Bernardynów spóźniła.

A z końcem roku szkolnego, w pewien słoneczny poranek letni podczas Mszy Św., odbył się w Kościele Bernardynów cichy ślub pułkownika W. P. Izydora Rekiecia z panią Kasyldą Ludyniecką. Redenówną z domu.

Zaś w miesiąc później wespół z rozesmianą, rozczęsiwą Teresią, oboje pułkownikostwo soczysty, różowo-złoty owoc sapieżanek, szczególnie w tym roku obfity, gdzieindziej nieznanym, w ogrodzie, na Popowszczyźnie do kosów garnęli, coraz się nim delectując oboje.

1) Izby Skarbowej.
2) Odsępcą, renegatem.



LITA MATUSEWICZOWA (Malecka).

Ptaszek papieża Jana

Papież Jan XXII który panował w Awinionie w pierwszej połowie XIV wieku, a pozostał po nim do dziś wspaniały grobowiec w Notre-Dame-des-Doms, przedsięwziął niegdyś daleką podróż ze swej stolicy aż do odległego na północy Paryża. Ale po drodze wstąpił do miasta Nevers, gdzie się znajdował słynny wówczas klasztor, a w nim pobożny zakon niewiast świątobliwych.

W nim zamieszkała raczył Ojciec święty. Łatwo się domyślić, że zakonnice, dumne z odwiedzin tak znakomitych, nie zaniedbały nic, aby przyjąć Papieża jak najgościnniej. Zadwołony z przyjęcia Ojciec święty, rzekł na odjeździe do przełożonej:

— Wielce mi się gościnnść wasza podobała. Wzamięn iza to, Matko Wielebna, powiedźcie mi, czegobyście pragnęły dla szczęścia waszego i spokoju dusz pobożnych.

Przełożona odpowiedziała z miłym uśmiechem: — Ojciec Święty! Ty niewiesz zapewne, jaką nam czyni odrazę i jaki wstręt w nas budzi ta okoliczność, że my, biedne niewiasty, spowiadać się musimy przed mężczyznami i przed nimi otwierać tajemnicę sumienia naszego. Spraw więc wielki Papieżu, abyśmy odtąd spowiadać się mogły pomiędzy sobą, a zmiana ta sprawi wielkie zadowolenie serc wszystkim kobietom.

Wysłuchał papież tej mowy i po chwili odparł: — Namyślię się...

Poczem osiadł i zaczął swą wielką i piękną molicę, a zanim nogę do strzemięcia wsunął, zwrócił się do Matki Przełożonej w te słowa:

— Wiozę tu ze sobą skrzynkę kosztowną. Mając jednak zaufanie do was, chętnie ją w rękę waszą pozostawię. W podróży przygody różne bywają i niewiadomo co zdarzyć się może... Więc niech skrzyneczka u was zostanie; odbiorę ją w powrotnej podróży. Oto jest, Matko Wielebna, klucz od niej, a zarazem przestroga, abyście jej nie otwierali aż do mego powrotu.

Co rzekłszy, pożegnał Ojciec Sw. mury klasztorne. Ale zanim jeszcze ogon mulicy za murem zniknął, wszystkie siostry zakonne,

z Przełożoną na czele, zgromadziły się ciekawie naokoło skrzyneczki tajemniczej... I radziły między sobą:

— Co też tam w środku być może?... Gdybyśmy zabrały choć troszeczkę... tylko troszkę... tylko trochę...

Djabł kusić zaczął ciekawość niewieście. Aż wnet, sama przełożona, zaczęła, na próbę, kręcić kluczykiem w zamku skrzyneczki, co czyniła drząc cała. Zanim jeszcze kluczyk się w zamku obrócił, otworzyła się skrzyneczka tajemnicza i...

— O! Boże, Boże! Uleciał z niej ptaszek, z karteczką, na szyi przypiętą.

Wielkie stąd nastąpiło zmieszanie wśród sióstr nabożnych, które stały nieme wokół klauki i długo słowa przemówić nie mogły. Niebawem jednak zapomniały o zdarzeniu.

Miesiąc jeszcze nie upłynął od owej chwili przykry, kiedy Papież Jan XXII, na powrotnej drodze z odległego Paryża, znów do klasztoru w Nevers zawitał i zatrzymał się w klasztorze, u zakonnice świątobliwych.

Jeszcze nie zsiadł z mulicy Ojciec Święty, kiedy, zwracając się do Matki Przełożonej, zapytał:

— Gdzie jest moja skrzyneczka, którą wam pozostawiłem. Proszę mi ją przynieść niezwłocznie.

Wtedy Matka przełożona, pobożnie oczy spuszczając, odrzekła: — Niestety, Wielki Papieżu! Zawolała, a za nią wszystkie zakonnice, na kolana padłszy, płacząc, mówiły:

— Ojciec Święty! Ptaszek uleciał...

Wówczas uśmiechnął się do brotliwie Papież Jan XXII i rzekł: — O niewiasty biedne, nieopatrzne, a ciekawe! Nie umiałyście zachować i strzedz niewielkiego ptaszka, któremu wam powierzyłem, a wybyście chciały dotrzymać tajemnicy spowiedzi świętej? Idźcie do cel waszych, kobiety nabożne, dobre, ale słabe.

I stało się, jako on rzekł, gdyż odtąd, jak i przedtem, po wsze czasy, mężczyźni spowiadać mają niewiasty, gdyż prawa tego na nie zdać nie można.

Fryderyk Mistral.
(Tłum. z prowansalskiego).

— Wiozę tu ze sobą skrzynkę kosztowną. Mając jednak zaufanie do was, chętnie ją w rękę waszą pozostawię. W podróży przygody różne bywają i niewiadomo co zdarzyć się może... Więc niech skrzyneczka u was zostanie; odbiorę ją w powrotnej podróży. Oto jest, Matko Wielebna, klucz od niej, a zarazem przestroga, abyście jej nie otwierali aż do mego powrotu.

Co rzekłszy, pożegnał Ojciec Sw. mury klasztorne. Ale zanim jeszcze ogon mulicy za murem zniknął, wszystkie siostry zakonne,



Kartka z dziejów teatru wileńskiego.

Gościnne występy znanego artysty scen polskich, Jerzego Leszczyńskiego, żywo przypominają społeczeństwu naszemu tradycje wczorajsze odrodzonej sceny polskiej w Wilnie. Przypominają również piękną postać sędziwego artysty, ś. p. Bolesława Leszczyńskiego, ojca pomienionego Jerzego.

Pamiętamy bowiem to głębokie wzruszenie, jakiego doznał czcigodny ś. p. Bolesław, gdy przed 25 laty powracał do swego Wilna, na te same deski teatralne, na których, będąc jeszcze młodzieńcem, stawał swe pierwsze kroki, grywając już to w dramacie patriotycznym Syrokomli „Kasper Kaliński” i tegoż autora „Chałki w lesie”, w dramacie A. E. Odyńca „Barbara Radziwiłłówna”, w „Domach polskich” Majeranowskiego i tytułu tylu innych polskich i obcych utworach scenicznych.

I któż z ziomków, zwłaszcza z pośród najstarszego pokolenia, który pamiętał wspaniale rozwijający się wśród nas talent histrijonowy, wielkiego potem filara sceny warszawskiej, nie współczuł jego uczuciu radości, gdy się wskrzeszała scena ojczyzna w grodzie Dawisona, Karzyńskich, Surewiczów i t. p., gdy oto w dniach 22, 23 i 24 czerwca 1905 r., dzięki szlachetnym zabiegom Wl. hr. Tyszkiewicza, zjechała do Wilna świetna trupa aktorska z Warszawskiego Teatru Rozmaitości, przekształconego potem, jak wiadomo na Teatr Narodowy, gdy w myśl intencji inicjatora, znakomici artyści nasi, podejmowani gościnnie przez rodzinę hr. Tyszkiewiczów, zapoczątkowali u

stąpili: W. Rapacki w roli tytułowej, M. Frenkiel w roli szambelana, pozem występował w onej sztuce: Micińska, Niewiarowska, Marcello, Paliński, Wolski, Nowicki i Jasielski. Stąd widzimy, że najznakomitszy dziś komik sceny warszawskiej, który i w latach późniejszych zjeżdżał na występy do grodu naszego, właśnie w „Panu Jowialskim” dał się poznać Wilno po raz pierwszy. Po „Panu Jow.” w dniu 23, program teatru wymienił komedję Józefa Blizińskiego „Marcowy kawaler”, gdzie w roli Ignacego wystąpił znowuż M. Frenkiel, pozem brali tu udział: Paliński, Żółkowska, Nowicki i Lutomska.

Jako utwory sceniczne polskie, które dały wówczas początek wznowionemu teatrowi polskiemu w Wilnie, były właśnie 3 rzeczy, odegrane w dniu 22 czerwca tegoż 1905 r. Na pierwszy ogień poszedł wdzięczny obrazek sceniczny H. Sienkiewicza „Czyja wina” przy następnej obsadzie: Jadwiga Korłowiecka, Marcello, Henryk Landowski i służyca—Jasielski. Drugim utworem w repertuarze dnia tego była komedia Al. hr. Fredry „Mąż i żona”. Wystąpili w niej: hr. Waclaw—Landowski, Elwira—Ludowa, Alfred—Nowicki, Justysia—Lutomska i służyca—Jasielski. Najznakomitszą siłą w zespole kobiecym była tu dziś już żyrująca Ludowa (Franciszka Żmurkowa) wystąpiła wtedy jedynie tylko w kreacji Fredrowskiej. Fraszką sceniczną Michała Baluckiego „O Józie” zakończyła tę pierwszą w Wilnie uroczystość teatralną. I w tej sztuce wystąpiły niepoślednie sily sceny warszawskiej: Władysław—Nowicki, Malwina—Lutomska, Kamilla—Trapszo—Chodowiecka i Zygmunt—Wolski.

Z pośród grających w tym okresie w Wilnie artystów i artystek bodaj tylko Mieczysław Frenkiel i Bolesławowa Lutomska przyswiewiają po dziś dzień sceniczną sztukę polską. Staly teatr polski, na którego otwarcie wkrótce potem nastąpiło pozwolenie władz, pozyskał doskonałą trupę artystów, grywającą już nie w prowizorycznej budwie ogrodu Botanicznego (co właśnie miało miejsce wówczas gdy goście warszawscy wystąpili poraz pierwszy w Wilnie w czerwcu 1905 r.) lecz już w dawnej siedzibie teatru z epoki K. Szlagiera i H. Abramowicza, w gmachu właśnie historycznym, poratuszowym.

Scenę ową prowadziła w Wilnie, z istic obywatelską ofiarnością, znana dziś antreprenerką sceny poznańskiej, Nuna Młodziejowska, zameżna później Szczurkiewiczową.

Kandydatów, ubiegających się o antrepryzę stałego teatru polskiego w Wilnie, oczywiście, i wówczas niebrakło, lecz mało komu wiadomo, że najgorętszem upragnieniem czcigodnego Bolesława Leszczyńskiego, który, jak pamiętają starsi Wilnianie, tak zaimponował inteligencji wileńskiej, niezrównaną interpretacją „Otella” Szekspirowego i potem rolą „Ruszczyca” w „Złotem ruinie” Przybyszewskiego,—było objęcie stanowiska kierowniczego sceny wileńskiej, która tak była mu drogą ze wspomnień i gdzie spodziewał się godnie ją prowadzić wspólnie z sędziwym Wincentym Rapackim, tudzież innymi wybitnymi artystami ze starszego, w znacznej części, pokolenia historycznego.

W tym celu gęsto korespondował B. Leszczyński, przede wszystkim z zasłużonym prezydentem m. Wilna, ś. p. mec. Michałem Węslawskim, oraz innymi działaczami społecznymi, ewentualnie mogącymi mieć wpływ na pomyślnie rozwiązanie sprawy w duchu przez Leszczyńskiego, Rapackiego i innych artystów pożądanym. I kreślący te wyrazy często odbierał odnośną korespondencję z Warszawy, jakąwą w zaufaniu przedkładał przedewszystkiem ś. p. Michałowi W. Ostatecznie jednak zwyciężyły wpływy, protegujące najmłodszą, żywą w rozwoju swych aspiracji

Wielkiemu, aczkolwiek nie w całym swym składzie, jak wiadomo urzędowała wycieczki, przeważnie wiosną i latem, do Kowna, Druskienik i innych miejscowości, gdzie artyści nasi doznawali zawsze jaknajgorętszego przyjęcia.

Najczęściej w zespole tym znajdowali się Wincenty Rapacki, Bol. Leszczyński i niekiedy siostra jego Wanda, która, dzięki gorliwej swej pracy i nie zaszczepianiu zdrowia, nabiwała się, w onych właśnie Druskienikach, śmiertelnej dla niej w następstwie choroby.

Ludwik Kondratowicz, serdeczny druh rodziny Leszczyńskich, będąc wówczas w Kownie i współczując sytuacji, wynikłej z braku dostatecznych sil kobiecych w zespole goszczącego tam teatru wileńskiego pod dyktando Szlagiera, wystosował następujący wierszyk żartobliwy:

„Na gruzach Herkulanum wznosi się gmach nowy, Podpiera go jak może kolekcja leszczyńska, Niedźwiedź, król lasów litewskich smutno gra na gęśli, Bo już wszystkie orzechy z leszczyńskiej otężeł”.

Wiersz ów zapamiętał, przebywający nieraz w Kownie, w drodze do wsi rodzinnej, znany art. mal. wileń. Wincenty Slendziński. Była to właśnie wierszowana aluzja do wyzyskiwanej przez antreprenera Szlagiera „niedźwiedź, król litewski” pod względem ciągłej pracy scenicznego, utalentowanego Wandy Leszczyńskiej.

Herkulanum, należy tu wyjaśnić, jest to starożytna budowla gotycka, ogromnie wówczas podrujnowana, której początek balmutnie niegdyś przypisywana pochodzeniu od świątyni pogańskiej. Znajduje się ona nad brzegiem Niemna w dzisiejszej stolicy Litwy. Polonus.

postępowych, sztukę polską sceniczną.

Zasmuciło to niezmiernie, kochającego Wilno i jego tradycje, pana Bolesława, którego siostra młodsza, w kwiecie swych lat 19-tu zakończyła w niem swój żywot i gdzie przedewszystkiem spoczęła na Rossie.

Pamiętam doskonale wspólną naszą wycieczkę po malowniczych Markucjach, Popławach i innych niezapomnianych dla naszego artysty z lat jego młodych okolicach Wilna, gdzie nawet upatrzył sobie zaciszny domek z ogródkiem, w którym zamieszkać nazawsze pragnął, ażeby potem spocząć po trudach życia aktorskiego na pięknej Rossie obok swej siostry Wandy.

Na tymże cmentarzu, pomnę, wspólnie zarządziłmy gruntowną restaurację grobowca, utalentowanej artystki sceny wileńskiej, S. p. Wanda Leszczyńska była jedną z najbardziej obiecujących sil aktorskich, prztem jedną z najpracowitszych artystek dramatycznych naszego teatru. Platonicznie uwielbiał ją jeden z konsultantów dyrekcji teatru wileńskiego, z czasów Szlagiera, Surewiczów, Palińskiej, Malewskiego, Markowskiej i in., dr. Julian Tytius, u którego w gabinecie tak często zdarzało mi się oglądać dużą fotografię kolorowaną przez dekoratora teatru wileńskiego Aleksandra Strauza, a przedstawiającą podobiznę uroczą Wandę Leszczyńską.

Trupa wileńska, aczkolwiek nie w całym swym składzie, jak wiadomo urzędowała wycieczki, przeważnie wiosną i latem, do Kowna, Druskienik i innych miejscowości, gdzie artyści nasi doznawali zawsze jaknajgorętszego przyjęcia.

Najczęściej w zespole tym znajdowali się Wincenty Rapacki, Bol. Leszczyński i niekiedy siostra jego Wanda, która, dzięki gorliwej swej pracy i nie zaszczepianiu zdrowia, nabiwała się, w onych właśnie Druskienikach, śmiertelnej dla niej w następstwie choroby.

Ludwik Kondratowicz, serdeczny druh rodziny Leszczyńskich, będąc wówczas w Kownie i współczując sytuacji, wynikłej z braku dostatecznych sil kobiecych w zespole goszczącego tam teatru wileńskiego pod dyktando Szlagiera, wystosował następujący wierszyk żartobliwy:

„Na gruzach Herkulanum wznosi się gmach nowy, Podpiera go jak może kolekcja leszczyńska, Niedźwiedź, król lasów litewskich smutno gra na gęśli, Bo już wszystkie orzechy z leszczyńskiej otężeł”.

Wiersz ów zapamiętał, przebywający nieraz w Kownie, w drodze do wsi rodzinnej, znany art. mal. wileń. Wincenty Slendziński. Była to właśnie wierszowana aluzja do wyzyskiwanej przez antreprenera Szlagiera „niedźwiedź, król litewski” pod względem ciągłej pracy scenicznego, utalentowanego Wandy Leszczyńskiej.

Herkulanum, należy tu wyjaśnić, jest to starożytna budowla gotycka, ogromnie wówczas podrujnowana, której początek balmutnie niegdyś przypisywana pochodzeniu od świątyni pogańskiej. Znajduje się ona nad brzegiem Niemna w dzisiejszej stolicy Litwy. Polonus.

Przy Wielkanocnym jajku życzymy... Każdemu czytelnikowi—najmłodszej baby. Każdej niezamężnej czytelnicze—udalogo mazurka. Może go zastąpić toruński piernik. Każdej mężatce—uległego baranka. Politykom—jaknajwięcej oleju, a jaknajmniej masła... na głowie. Artystom wszelkich gatunków—wspaniałej sztuki... mięsa. Dziennikarzom najgrubszych kaczek, Humorystom—dużo ałyckiej soli, pleprzu w miarę. Plotkarzom—przyprawionych ozorków. Abstynentom—aby ich nawiedził „spiritus”. Wszystkim—szczęśliwego strawienia bryndzy.

Od Redakcji. Wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom, Przyjaciółom i Współpracownikom pisma życzymy wesołego



Ty szukasz słońca?...

Ty szukasz słońca?... — zali można wiosną tęsknić za słońcem i na słońce czekać!..., czekać i tęsknić... aż majowe posną światła... aż się przyoblekać w mgły zacnie ziemia... — i nie widzieć słońca, i nie móc wnikać w rzeń słoneczny złoty!..., więc gdzie jest młodość orla... rwała chmurne zapory?!..., gdzie podniebne wzloty?!...

Ty szukasz prawdy?!..., — czyliś jeno chwasty pozrywał z pola?... — kto głęboko patrzy, ten dojrzy prawdę... choć bogactwem wzrasta chwast... prawdy chwast nie zatrzał... — Prawda nie błyszczy, nie skrzy się pozłotą, ona, jak Szczęście, w wyż słoneczną wzlata, Prawda, jak Szczęście, ludów jest tęsknotą, jeno kto szczęśliw, ten się z prawdą zbiera!...

Ty szukasz szczęścia?!..., — czyliś chcesz w pomroce odnaleźć szczęście?... czyliś szukasz w cieniach?... Szczęście na gwiazdy schodzi w chmurne noce, ono w uśmiechach miesza i w promieniach!... Ono, z słonecznych, rozłożonych szczytów, na łaki splotywa, rannych ros perłami... — Szczęście nie baśnią złudną, z dawnych mytów wysnutą... — Szczęście między nami!... —



Góry.

Na horyzontu pierś szeroką, rzuciły ramion swoich sploty!..., rycerze dumni, w stal zakuci, książęta harde... lub tęsknoty ogromnej pełni, królewicze!... — Na pierś ich czasem słońce rzuci garść złotą... usta swe dziewicze do ich dumnego czoła tuli!... — Spragnione usta!..., wciąż gorące! — Lecz próżno góry pieści słońce!..., — książęta dumne, królewicze na słodkich pieszczot żar nieczuli!... posępnym przed się patrzą wzrokiem, posępne wspólnie snują dumi!..., lecz... gdy, na wierzchy dzikim skokiem, rzucając grad błyskawic, wbieży, jak rumak dzika, upiorzyca, kochanka książąt i rycerzy, i rozognione daje lica wichrom i gromom!..., — żyją góry, do pieszczot pręży stal ramienia, skłębione w szale, wichrzą chmury i dyszą żarem błyskawicy, ciskając dziki krzyk pragnienia, kochance, burzy—upiorzycy!...



Czyli znasz te wieczory...

Czyli znasz te wieczory, kiedy zjeździe cisza, i szare się po ziemi porożają cienie, a w powietrzu przedziwnie jakieś smugi wiszą, a w myśli wstaje przeszłość... rodzi się wspomnienie tego, co ongi było, dawno już odeszło, i tylko ksiąg przastarych opowieści żyje?!... A czyliś widział kiedy duchów korowody, które zwolna, kolejno z pieśni mogli wstają, książąt dawne potomki, królów dumne rody?!... Suną zwartym szeregiem, w mroku ścian się czają, i w mgłę jakąś przedziwną senną duszę płaczą?!... Czyli znasz te widzenia?... — plesnią mogli wieje, myśli w locie zawrotnym snują się i mąca, coś powstaje i gada... coś się tworzy, dzieje, jakieś kwiaty umarłe odurzają wioną, pobłyskują przytłoczone, chrapię koń i brzęczy kędysz szabla rycerska i ostrogi dzwonią... Czyli znasz te widzenia?... — zda się, pękną trumny, i ożyje duch wieków... pójdzie zew po świecie, i powstanie z umarłych mąż potężny, dumny, wszystkie tony rozbiegł w jeden akord splecie, pieśń wspaniałą, przemocną wskrzesi i zaśpiewa... I powtórzą ją światy, i rozleją chmury, ptasie chóry pochwycają, zawtórują drzewa, wchłoną kwiaty, wichr porwie i poniesie w góry... cała ziemia rozdzwoni, cały świat usłyszy!... — Czyli znasz te marzenia, zmartwychwstałe w ciszy?!... —

NA POLSKIE DROGI - POLSKI ROWER

ROWERY

Z MARKA „ŁUCZNIK”

DO NABYCIA W CAŁEJ POLSCE

PRODUKCJA PAŃSTWOWYCH WYTWÓRN I UZBOJENIA - WARSZAWIE

Generalny Dystrybutor: KAROL REISZ, Warszawa, Al. Krzywka 25

WARZAWA: OROVNAK 9, ul. A. Józefki 1-2, ul. A. Józefki 1-2, ul. A. Józefki 1-2

LWÓW: ul. Artyku 34, ul. „Automatysta” 7, ul. „Automatysta” 7, ul. „Automatysta” 7

POZNAŃ: ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7

ŁÓDŹ: ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7

WILNO: ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7

KRAKÓW: ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7

BYDGOSZCZ: ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7

WARSZAWA: ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7, ul. Św. Józefa 7

SKŁAD MEBLI B. Łokuciewski

ul. Wileńska 23. poleca w wielkim wyborze:

Lóżka składane połowe od metalowe	Zł. 24.-
„dzielnicowe hygieniczne	37.-
Materace z morskiej trawy od sprężynowe	40.-
Otomany	60.-
Kozetki	120.-
Szafy ubranowe z bieliniarką	65.-
Kredensy	150.-
Stoły rozsuwane	275.-
Krzesła wiedeńskie w wielkim wyborze	80.-
Garnitury koszykowe salonowe, w wielkim wyborze	11.-
Meble dzielnicowe	82.-
Sbanki sportowe	14.-

65-20

MIAFLOR KREM, PUDER, MYDŁO, PERFUMY

WYRÓŻNIAJĄ SIĘ DELIKATNĄ CERĄ I POWABEM

KREM OZYMIA METAMORFOZA

radykalnie usuwa piegi, opaleniznę, wagi, plamy, zmarszczki i inne wady cery.

STARA WIEŚ PIĘKNE PARCELE LEŚNE

są zaraz do nabycia pomiędzy Otwockiem a Celestynowem.

Komunikacja dogodna. Stacja kolei na miejscu w lesie. Starodrzew do 100 lat. — Działki wszystkie zalesione od 750 m² do 3000 m². Sprzedaż na raty. Zgłoszenia i informacje: 3091-14 o Główny Zarząd Ordynacji Zamojskiej Dział Parcelacji Warszawa: Żabia 4, tel. 2—29.

HEMOROJDY!

Chropki „Varicol” Gąsackiego (z hemoroidalną „Kogutkiem”) usuwa ból, swędzenie, pieczenie, krwawienie, zmniejszając guzy, żyłki — Sprzedają większe apteki

Wielko Wileńska 23. Warszawa 17. Sienkowskiego

HEMOROJDY!

Swędzenie ciała oraz wszelkiego rodzaju wyrzuty skórne usuwa **KREM LAIN-AGE** (z Kogutkiem) —30o

Jest to idealny, nieszkodliwy kosmetyk, usuwający wady naskórka tak u dorosłych jak i u dzieci. R. M. Sp. W. Nr. 5338.

SZCZYT DOSKONAŁOŚCI

GRAMOFONY i PATEFONY „Urleri”

Przy kupnie zwracać uwagę na znak ochronny „URLERI”. Wyłączna sprzedaż: **CH. DINCES** ul. Wielka 15, tel. 1046. Sprzedaż na raty.

RATUJĄCIE ZDROWIE!

Najsłynniejsze światowe powagi lekarskie stwierdziły, że 75 proc. chorób powstaje z powodu obstrukcji. Chory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób — zanęcza się krew i tworzy zła przemiana materii.

Stynne od 45 lat w całym świecie

ZIOŁA Z GUR HARCU D-ra LAUERA

jak to stwierdził prof. Berliński Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochfleutter i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla udrożnienia żołądka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem przeciwczerpalnym, ułatwiają funkcję organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt.

ZIOŁA Z GUR HARCU D-ra Lauera usuwają cierpienie wątroby, nerek, kamieni żółciowych, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wryzuty i liszaj.

ZIOŁA Z GUR HARCU D-ra Lauera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższymi odznaczeniami i złotymi medalami w Badeniu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach. Tysiące podziękowań otrzymał Dr. Lauer od osób wyleczonych. Cena 1/2 pudełka Zł. 1.50, podwójne pudełko Zł. 2.50. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

UWAGA: Wystrzegaj się bezwartościowych naśladowców! Recept na Polskę: „Pronon” Warszawa, ul. Św. Stanisława 9/11 2182r

HEMOROJDY STAN ZAPALNY KRWAWIENIE USUWA HEMORIN KLAWE

CHOROBY PŁUC

Gruźlica płuc jest nieubiegana i coraz nie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, kosi miliony ludzi. — Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitów, grypy uporczywego, męczącego kaszlu i t. p. stosują p. p. Lekarska: **„Balsam Thiecolan-Age”** który ułatwia wydzielenie się płucnicy wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel. Używa się za poradą lekarza. Sprzedają apteki 711—29 o

MAMY DO SPRZEDANIA

większą ilość mniejszych i większych folwarków z zabudowaniami oraz szereg parcel i jednorodzinnych domów w b. dogodnych warunkach. — Agencja „Polkres” Wilno, Królowska 3, tel. 17—80. 230—0 o

Nagrodzone na I-ich Targach Północnych i Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Wilnie — 1928 r. **WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM.**

Teodolity, niwelatory, astrolabje, goniometry, planimetry i ect.

GUSTAW HEYDE Drewno

Taśmy miernicze, ruletki i przybory kreślarskie w wielkim wyborze

Skład fabryczny w Polsce „OPTYK RUBIN” WILNO, Dominikańska 17, tel. 10-58.

Najstarsza firma w kraju (egzyst. od 1840 r.).

BILANS SUROWY KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI m. WILNA

Na dzień 1-go kwietnia 1930 roku.

WINIEN		M A	
Złote		Złote	
Kasa i sumy do dyspozycji	754.812 57	Kapitał Zakładowy	100.000 —
Papiery wartościowe własne	8.250 —	Wkłady	3.151.106 16
Weksele zdyskontowane	1.556.565 92	Kredyt udzielony Kasie na remont domów	54.950 —
protostowane	18.150 04	Zobowiązania inkasowe	783 15
Pożyczki zabezpieczone hipotekami i inne terminowe pod zastaw papierów wartościowych	743.009 10	Różne	1.387 38
Korespondenci	9.820 —	Należności Skarbu	623 76
Ruchomości	214.422 61	Procenty i prowizja	83.793 63
Koszty handlowe	20.710 41	Zysk za 1929 r.	1.442 01
organizacyjne	30.808 05		
Różne	22.972 10		
Waluty obce własne	9.649 91		
	4.915 38		
	3.394.086 09		
Dokumenty do inkasa	408.769 22	Różni za inkaso	408.769 22
Depozyty	622.924 08	Depozytarjusze	622.924 08
	4.425.779 39		4.425.779 39

KUPNO-SPRZEDAŻ

Wędliny i szynki większe i mniejsze jakości z majatku Wielkiej-Hranicze p. Swidowej poleca: D-H. St. Banel i S-ka Wilno, Mickiewicza 23. —0

BABKA Wielkanocna udaje się tylko z **MAKI B-ci Krausse** poleca D. H. St. Banel i S-ka Wilno, Mickiewicza 23. —0

WINO oryginalne francuskie białe reklamowo 1 litr 7 zł. 1 litra zł. 5,50 poleca: **D-H. ST. BANEL** Wilno, Mickiewicza 23. 216—0

PIANINA I FORTEPIANY. światowej sławy Pleyel, Bechstein etc., także Arnold Fibiger, Kerntopf i Syn, A. Drygas, uznane rzeczywiście za najlepsze w kraju przez najwybitniejszych fachowców na Pow. Wystawie w 1929 r.

K. DĄBROWSKA, WILNO, ul. Niemiecka 3, m. 6. Sprzedaż i wyłączenie. 17—s0 Ceny fabryczne.

D. H. DUBICKA I S-ka „Władzicie” D. Dubicka i J. Januszewski posiadają w swoim sklepie przy ul. Wileńskiej Nr. 33 duży wybór różnorodnych towarów w kilkunastu placach, w tym: jedwabiu oraz koldry, kocy, chustki, pończochy i t. d. Ceny jak zawsze umiarkowane. 1843—s0

NAKAZ CHWILI DLA ROLNIKÓW — WIĘCEJ UWAGI NA ŁAKI!

Dobre łąki dają dwa razy większy dochód niż pola zbożowe.

Pełny komplet traw łąkowych poleca: **S. WILPISZEWSKI**, Biuro agronomiczne, Wielka 15 (Szwarcowy 1, Skład Nasion). — Tamże fachowe zestawienia mieszanek i porady dotyczące uprawy i nawożenia. 220k

WILEŃSKA KONCESJONOWANA AJENCJA

POSREDNICZO-REKLAMOWA I HANDLOWO-INFORMACYJNA

WILNO, „POLKRES” ul. Królowska 3.

SPRZEDAŻ I KUPNO wszelkich nieruchomości miejskich i leśnych.

LOKATY KAPITAŁOWE (pożyczki hipoteczne).

DZIERŻAWY

INFORMACJE handlowe i PISANIE PODAŃ

TAKSACJE LASÓW, pomiary, szkice, kreślenie

PRZEPISYWANIA NA MASZYNIE i iluminacja

NAJEM MIESZKAŃ

OGŁOSZENIA REKLAMY I PRENUMERATY PISM.

Przed zwiadczeniem Ajencji „POLKRES”. Tel. 17-80

Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe

Mickiewicza 21, tel. 152.

poważnie załatwia:

Lokaty gotówkowe i pożyczki

Pośredniczy w nabywaniu i sprzedaży wszystkich nieruchomości

Dzierżawy majątków ziemskich i folwarków

Dokonywa szacunków przez wybitne sily fachowe

Pisze podania, tłumaczy i przepisuje na maszynach

Pośredniczy w wynajmie mieszkań 77k

MATURYCZNE I DOKSZTAŁCZAJĄCE KURSY „WIEDZA”

Kraków, ul. Studencka Nr 14. l. p.

prowadzą **USTNE LEKCJE** na kursach zbiorowych w Krakowie oraz przygotowują **W DRODZE KORESPONDENCJI**, za pomocą świeżo, przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek, kursów powychszych, programów i tematów.

Kursy powyższe dzielą się na:

1. Kurs MATURYCZNY gimnazjum wszystkich typów i seminarjum naucz.
2. Kurs ŚREDNI 5-ty i 6-ty kl. gimn.
3. Kurs NIŻSZY w zakresie 4-ch kl. gimn.
4. Kurs 7-MIU KLAS SZKOŁY POWSZECHNEJ.
5. Kurs przygotowujący do EGZAMINU SPECJALNEGO, UPRAWNIAJĄCEGO DO SKRÓCONEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ.

UWAGA! Uczniowie kursów korespondencyjnych OTRZYMUJĄ CO MIESIĄC, oprócz całkowitego materiału naukowego, TEMATY Z 5-CIU GŁÓWNYCH PRZEDMIOTÓW DO OPRACOWANIA.

Na kursach „WIEDZA” wykładają najwybitniejsze sily fachowe krakowskich państw. szkół średnich.

Do dyspozycji uczniów (—enic) kursów zbiorowych, oraz korespondencyjnych, posiadamy gabinet przyrodniczy i geograficzno-logiczny, jak również bogatą bibliotekę.

ZADAC BEZPŁATNYCH PROSPEKTÓW.

107—9—o

I KURS SZKOŁY MOTOCYKLOWEJ

przy Stowarzyszeniu Techników Polskich w Wilnie

ROZPOCZYNA SIĘ 22-go KWIETNIA r.b. zajęcia praktyczne i wykłady odbywać się będą popołudniu w salach wykładowych i doświadczalnych szkoły samochodowej przy ul. Holendernia 12 i w warsztatach motocyklowych przy zaulku Bernardyńskim 8.

Nauka jazdy na motocyklach szkolnych „D.K.W.” i Harley Davidson

Zapisy do dnia 22 kwietnia r. b. do godz. 12 p. p. przyjmują kancelaria szkoły przy ul. Holendernia 12 od godz. 10—18.

W. JUREWICZ

były majster firmy „Pawel Bure”

poleca najlepsze zegarki, sztuczne obrączki ślubne i inne rzeczy.

Gwarantowana naprawa zegarków i biżuterji po cenie przystępnej.

Oszczacowanie kamieni — bezpłatne.

Wilno, Ad. Mickiewicza 4. —s4

OGŁOSZENIE

Poszukuje się od dnia 1 maja 1930 r. lokalu na biuro o 8 i więcej pokojach możliwie w śródmieściu.

Zgłoszenia Inspektoratu Szkolnego, zaul. Św. Michalski 5. 228—0

LEKARZE

Doktor B. SZYRWINDT

Choroby weneryczne, choroby moczopłucne, choroby skóry.

Wilno, ul. 19, od 9—113—7. 1103—1

AKUSZERKI

AKUSZERKA

Marja Laknerowa

Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kasztanowa 7 m. 5. WZP69

FORD TORPEDO

w dobrym stanie nie tak sódka okazynie do sprzedania. Kalwaryjska 6 Warszaty. 229—1

Antykwariusz,

poszukuje większą partję srebra antycznego, szczególnie talerze, półmiski srebrne, oraz dzieła sztuki jako to: porcelanę polską, kilimy, makaty, kość i t. p. — Oferty do Redakcji dla „ISKRY”. 277—0

Kartofle nasienne (spiesza, amerykańska, różówka) do sprzedania. Amerykański różowy oryginalny (nasiona sprowadzone z Poznania. Kalwaryjska 52, Saraceniński zaul. 6, właściciel domu. 1990 1

TELEFONY!!!

Powiadamy Szan. Klientem, że z dniem dzisiejszym można nabywać aparaty telefoniczne CB, z przelicznymi dla doświadczonego telefonów w które nadchodzą z Państwowego Wytwórni. Aparaty wymienione będzie można natychmiast instalować, bez najmniejszych przeszkód Zarządu Technicznego w Wilnie. Dom Handlowy Piotr Barcewicz Wilno, telefon 5—13, ul. Mickiewicza 19—1. 1937—0

ROZNE

Listy na Litwę

przesyła szybko i akuracie biuro: L. Taic, Ryga Postfach 511. Na odpowiedź załączaj znaczek pocztowy na 50 gr.

Zlecenia

w ministerstwach bankach, wszystkich instytucjach centralnych, interwencje, legalizacje załatwia—prawnik dyplomowany Państwa, Warszawa, Pańska 92. 804—1

Dbajcie o swoje zdrowie!

„Szwajcarskie Gorzkie Ziolo” (z marką „Kogut”) są stosowane przy chorobach żołądka, kisielca, obstrukcji i kamieni żółciowych.

„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” są naturalnym łagodnym środkiem przeciwczerpalnym, ułatwiającym funkcję organów trawienia i działającym przeciwko otyłości.

Sprzedają po 2 zł za pudełko apteki i składy apteczne 667—29 o

Za k l a d Jubilersko - Zegarmistrzowski K. GORZUCHOWSKIEGO

Ul. Zamkowa 9.

SPRZEDAŻ

oraz SOLIDNA naprawa

Zegarków i Biżuterji. —10 o

WŁOSÓW WYPADANIE, UPIĘKNIENIE, USTANOWIENIE

„Esencja CHINOWO-CHMIELOWA” i „Mydło CHINOWO-CHMIELOWE” z (Kogutkiem). Sprzedają apteki, składy apteczne. Główny skład Apteka GĄSECKIEGO, ul. Freta Nr. 16. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 154.

POŃCZOCHY I SKARPETKI

we wszystkich najmodniejszych kolorach, bardzo mocne, oraz dziecinne pończoski, po najniższej cenie poleca or-0

GŁOWIŃSKA—Wileńska 27.

Kapitały i wszelkie oszczędności

lokujemy b. solidnie na pierwszorzędne hipoteki miejskie i wiejskie. — Ajencja „Polkres” Wilno, Królowska 3, tel. 17—80. 234—0 o

Mamy do ulokowania gotówkę w sumach od 500 do 4000 dolarów na hipoteki miejskie i wiejskie. Ajencja „Polkres” Wilno, Królowska 3, tel. 17—80.